



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 7(323) Żelów, lipiec 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Anny Andrych, Kazimierza Burnata, Michała Kaczmarka, Jerzego Marciniaka, Grażyny Rozwadowskiej-Bar, Joanny Słodyczki  
**Andrzej Dębkowski** – *Wakacyjnie, ale poważnie*  
**Józef Baran** – *Ławeczka Barana* (8)  
**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (201)  
**prof. Ignacy S. Fiut** – *Lirycznie i onirycznie o świecie*  
**Stefan Jurkowski** – *Dialog i pałka*  
**Joanna Friedrich** – *City break*  
**Andrzej Walter** – *Pogodzić życie z podarowanym czasem*  
**Kazimierz Iwosse** – *Chrystus Bieszczadzki*  
**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (46)  
**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (10)  
**Mirosław Głowala** – *O „Wierszach znad Sanu” optymistycznie*  
**Andrzej Wołosewicz** – *Peryferie jako poetycki topos*  
**Radovan Brenkus** – *Znachorka*  
**Andrzej Gnarowski** – *Nierozzerwalnie sprzężony z życiem*  
**Dariusz Pawlicki** – *Swoista sprawiedliwość*  
**Magdalena Cybulska** – *Dwa teksty*  
**Witryna**  
**Opinie**  
**Noty**  
**Poglądy**  
**Informacje**  
**Kronika**  
**Konkursy**  
**Szkice**  
**Eseje**  
**Publicystyka**  
**Felietony**  
**Krytyka**  
**Filozofia**



Z cyklu: *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

## Kronika

### Zmarł

#### Bohdan Jerzy Urbankowski



15 czerwca br. zmarł **Bohdan Jerzy Urbankowski** – polski poeta, eseista, dramaturg i filozof, członek Związku Literatów Polskich. Urodził się 19 maja 1943 roku w Warszawie

W latach dziewięćdziesiątych był przez dwie kadencje Prezesem Oddziału Warszawskiego ZLP. Jeden z najwybitniejszych i najwszechstronniejszych pisarzy polskich, laureat nagrody IPN „Kustosz Pamięci Narodowej”. Bohdan Urbankowski ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Był twórcą i teoretykiem Nowego Romantyzmu – ruchu literackiego i jednocześnie politycznego, który głosząc hasło ocalania narodu przez kulturę, nawiązywał do literatury romantycznej, okupacyjnej i emigracyjnej. Rozwinięciem „noworomantycznego” manifestu Bohdana Urbankowskiego było kilkanaście dramatów historycznych, książki filozoficzne, a także monografie Mickiewicza, Piłsudskiego, Jana Pawła II i Herberta. Niektóre utwory Urbankowskiego (np. poemat „Przedwiośnie” o Marcu '68) były latami poszukiwane przez bezpiekę, a wydany początkowo w podziemiu wybór tekstów Piłsudskiego ukazał się w 1989 roku legalnie pt. „Józef Piłsudski. Myśli, mowy, rozkazy” i osiągnął rekordowy nakład 170 tysięcy egzemplarzy.

### 80. urodziny

#### Kazimierza Burnata



**80. rocznicę urodzin obchodzi Kazimierz Burnat**, polski poeta, tłumacz, publicysta, dziennikarz, animator ruchu literackiego, społecznik. Urodził się 1 lipca 1943 roku w Szczepanowicach nad Du-

najcem. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego i Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Autor 22. książek poetyckich, w tym sześciu wznowień oraz siedmiu przekładowych z języka czeskiego i ukraińskiego oraz ponad pięćdziesięciu książek zbiorowych z przekładami utworów z tych języków i węgierskiego. Opracował i opatrzył w posłowie lub wstęp ponad dziewięćdziesiąt różnych książek. Współautor ponad 350. antologii i monografii. Tłumaczony na 43 języki. Organizator Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju. Inicjator i współorganizator współpracy z Narodowym Związkiem Pisarzy Ukrainy. Wyróżniony siedmioma ukraińskimi Nagrodami Literackimi za działalność translatorską i popularyzację literatury ukraińskiej za granicą oraz za osobisty dorobek literacki i znaczący wkład w odradzanie duchowości, i kultury ukraińskiego narodu. Laureat Nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza (Warszawa 2019). Odznaczony m.in. Brązowym i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2016, 2022), Medalem *Labor Omnia Vincit*... W latach 2011-2014 wiceprezes, a od 2015

roku prezes Dolnośląskiego Oddziału ZLP we Wrocławiu oraz członek Prezydium Zarządu Głównego ZLP. W latach 2015-2023 przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej. Członek Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, Społecznej Rady Kultury przy Marszałku Województwa Dolnośląskiego i Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

### XXXIII Zjazd

#### Związku Literatów Polskich

W sobotę 3 czerwca 2023 roku odbył się XXXIII Zjazd Związku Literatów Polskich. Członkami Prezydium Zarządu Głównego ZLP zostali: **Marek Wawrzkiwicz** – prezes, **Andrzej Dębowski** – wiceprezes, **prof. Waldemar Hładki** – wiceprezes, **Zbigniew Milewski** – wiceprezes, **prof. Andrzej Zieniewicz** – wiceprezes, **Andrzej Walter** – przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej, **Wojciech Parzyński** – Sekretarz Generalny, **Joanna Vorbrodt** – skarbnik oraz **Jerzy Jankowski** i **Grzegorz Trochimczuk** – członkowie. W Zjeździe wzięło udział około stu delegatów reprezentujących ponad tysiąc członków ZLP z ponad dwudziestu oddziałów z terenu całego kraju.



Fot. Alina Galas

Zarząd Główny ZLP

W trakcie całodziennych obrad dyskutowano o sytuacji polskiej książki, polskiej kultury i wewnętrznych problemach związku, w tym o statucie. Głównym problemem jest w tej chwili próba odebrania organizacjom pisarskim budynku Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu przez władze Warszawy. Kultura, w tym literatura, zawsze były pierwsze przy cięciach w budżetach, ale mądra władza powinna wiedzieć, że z pisarzami, poetami i literatami lepiej, choćby na wszelki wypadek, nie zadzierać...

J.J.

## Konkursy

### IV edycja Konkursu Literackiego Pałac w Gądnie

Tematyka opowiadania musi być związana z Pałacem w Gądnie, a akcja rozgrywać się na terenach Pojezierza Myśliborskiego. Tym razem gatunek utworu jest dowolny.

Każdy autor może przesłać nie więcej niż dwa teksty. Jedno opowiadanie nie może przekraczać 15 stron znormalizowanego maszynopisu.

Termin nadsyłania prac – od 01.02.2023 do 31.08.2023.

Także drodzy autorzy, pozostaje jedynie popuścić wodze fantazji, zakasać rękawy i brać się do pracy!

Więcej informacji znajduje się w [regulaminie](#).

### 43. edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Milowy Słup”.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Urbanowskiej w Koninie zaprasza do udziału w **43. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Milowy Słup”**.

Celem konkursu jest: promocja twórczości poetyckiej, rozwijanie i wspieranie aktywności twórczej, ujawnienie talentów, opublikowanie wierszy nagrodzonych i wyróżnionych.

Organizatorem konkursu jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Urbanowskiej w Koninie i Miasto Konin, współorganizatorami: Towarzystwo Przyjaciół Konina i Konińska Fundacja Kultury. Konkurs odbywa się pod patronatem **Prezydenta Miasta Konina**.

XLIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Milowy Słup” odbędzie się w ramach **II KONIŃSKIEJ JEŚIENI POETYCKIEJ**.

Termin nadsyłania prac upływa **8 września 2023 roku**.

Alfabetyczna lista laureatów opublikowana zostanie **2 października 2023 roku**.

Uroczysta gala wręczenia nagród odbędzie się **21 października 2023 roku**, pierwszego dnia II Konińskiej Jesieni Poetyckiej.

Laureaci konkursu otrzymają nagrody pieniężne, statuetki oraz upominki.

Szczegóły regulaminu na stronie internetowej biblioteki.

### III edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Grossa

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim

OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IM. JANA GROSSA

**EDYCJA III - 2023 r.**

Termin składania prac - do 31 sierpnia 2023 r.

Regulamin Konkursu na stronie [www.wimbp.gorzow.pl](http://www.wimbp.gorzow.pl)

Szczegóły regulaminu na stronie internetowej biblioteki.

Andrzej Walter

# Pogodzić życie z podarowanym czasem

Dobrze jest czasem podążyć szlakiem myśli człowieka zdystansowanego do świata i okoliczności. Powędrować wraz z Nim ze słowami zapisywanymi: dostojnie, godnie, łągodnie, z wytrawną i właściwą oceną przypadków czy rzeczywistości, ale i z piołunem tego dojmującego echa wydarzeń i z całą rwącą rzeką czasu, który jest przecież jedyny i tylko nasz. Jedyne jaki znany i jedyny nam podarowany, właśnie tutaj i właśnie teraz.

Taki jest najnowszy tom poezji **Pawła Kuszczynskiego**, autora czterestu już książek poetyckich, uznanego recenzenta poetyckiego, ale i aktywnego działacza literackiego i żywiołowego miłośnika literatury. Ten poznański twórca już nieraz zaskakiwał nas świeżością swoich przemyśleń i poszukiwań poetyckich, intelektualnymi i filozoficznymi dociekaniami, wartościowymi konkluzjami oraz inspiracją nieoczekiwanych metafor na kartach swoich utworów.

Otrzymał się oto kolejny Jego dobry tom ciekawych tekstów, w których zaprasza nas do wielu refleksji nad życiem, przemijaniem i miejscem piękna we współczesności. Wiersze Pawła Kuszczynskiego zawsze są impulsem do przemyśleń i dyskursu. To swoiste artystyczne credo stanowiące wyzwanie dla ludzi: nieobojętnych, myślących i poszukujących. Tom zatytułowany adekwatnie do zawartości – „Mądrość dobra” jest po prostu... dobry. To również dobry tytuł, a całość fantastycznie uzupełniają dyskretnie osadzone monochromatyczne grafiki Józefa Petruka, które szlachetnie pobudzają naszą estetykę wyobraźni podczas tej wartej swojego czasu lektury.

Ten tom zatem, edytorsko znakomity, dopracowany, uszlachetniony, również treściowo dobrze się komponuje z nurtem i dylematami współczesnej polskiej poezji, która próbuje przecież jednoznacznie odszukać sens życia człowieka w nowym czasie, coraz bardziej stężonym czasie aktualnej i chaotycznej rzeczywistości świata deprecjonującego wszelkie dawne wartości i znaczenia. Pytania stawiane przez poetę są tutaj: niebanalne, głębokie, mądre właśnie i przez to czynią ten tom ciekawym w odbiorze, wartym lektury i współz z poetą powinniśmy podążyć drogą tych wciągających wątpliwości. Przy czym ważny jest też ten pokorny i subtelny punkt wejścia w rozważania. Ta potężna i jakże mężna deklaracja doświadczonego przez życie i czas poety, który otwarcie się przyznaje:

*Ciągle jestem tamten mały chłopiec  
ukryty między regałami książek,  
oddaję się ciszy, nie pochłania mnie  
nachalna rzeczywistość*

Taki powinien być punkt początkowy – zaczynający nasze dociekania. Osadzony głęboko w dziecięcym pokoju, świadomy narodzić i nawarstwiania życiowych doświadczeń, ale na zawsze pozostającym też w tej dziecięcej wyobraźni i świeżości spojrzenia, łaknienia i umiejętności zachwytu najprostszym pięknem tej ziemi. Tej ziemi, powtórzę z sentymentem. Jedynej nam znanej, jedynej darowanej. Nieważne dokąd zmierzamy, choć to ostatecznie przecież bardzo ważne, ale pozostające poza wpływem naszego ja ulepionego z przeszłości, pozostające poza możliwością sterowalnych narzędzi. Jedyną busolą przyszłości są: nasze intelektualne bogactwo, marzenia oraz dążenia wytworzone na gruncie zaczerpniętej wiedzy – a skąd zaczerpniętej? Z przeczytanych książek, z obejrzanych filmów, ze spotkań z drugim człowiekiem, z tej odwiecznej pełnej empatii przygody rodzaju ludzkiego zwanej światem w jego pełni.

Dzisiaj dotarliśmy do czasów wyszydzących tę pełnię, do czasów niwelujących duchowość, karzących poszukujących i odstawiających ich na jakiś boczny, podrzędny tor. Dzisiaj w świetle reflektorów stawia się: krzykaczy, podżegaczy, ludzi jarmarku i sensacji, ludzi bez właściwości. Na piedestały osadza się szokujących pospółstwo skandalistów i klaszczących im ćwierćinteligentów wraz urągającym poczuciem kpiny i pogardy wobec: intymności, subtelności, nostalgii i... poezji właśnie, nawet z poezji czyniącą swoistą prostytucję słowa, w stopniu czasami przekraczającą wszelaką percepcję.

Paweł Kuszczynski jawi się tu jako poeta starodawny. Klasyczny wręcz. Z właściwym sobie Herbertowskim dociekaniem oraz Różewiczowskim spokojem nienachalnie i łągodnie wyklada nam swoje wizje świata i dyskretnie namawia do zamyślenia się. Kto chce skorzysta, kto nie chce – jego decyzja. To tom dla ceniących „mądrość dobra”. Żeby jednak cenić taką „mądrość dobra”, trzeba najpierw zrozumieć czym jest samo **dobro**. Cóż jeszcze znaczy to pojęcie, jak go rozpoznać pośród fałszu i uzurpacji, jak go uszanować i cenić pośród krzyków i hałaśliwej propagandy, jak go poczuć i samemu uczynić uwznioślonym wbrew regułom i zasadom tego świata, w którym normą stało się raczej zdziczenie i wynaturzenie w miejsce: prawdy, piękna i dobra. Co po nas zostanie? Przeczytajcie wiersz „Rachunek wyników”. Nie będę go tutaj celowo Wam na tacy wykladał. Przeczytajcie sobie sami, ten i inne wiersze poety.

Bóg będzie nadal milczał. Jedyne co mamy, to odezwanie się bliskiego człowieka. Istota tej najprostszej prawdy życia i rozwa-

żania nad duszą ludzką to esencja tego tomu. Tomu ważnego, ciekawego, tomu dla intelektualisty. Tomu eleganckiego jak „niezapisany życiorys” (...)

*Za szybko z dzieciństwa wygnany,  
ciągle pytam czy było ono naprawdę,  
nawet w snach nie znajduję odpowiedzi.  
Często ukazuje się obraz:  
na łące pełnej dmuchawców  
czułem się jak pan, domniemany władca.  
Ja decydowałem, kopiąc butami,  
którego pozbawić puchu,  
zostawała mu żółta główka,  
jakby łysina podstarzałego mężczyzny.  
Wtedy odnajdywałem się w chwili:  
sam ze swoim niedostatkiem i zagubieniem.  
To los gra z naszym przywiązaniem do życia.  
Nic nie jest tak ważne jak czas –  
zderzamy się z paradoksem:  
dopiero pojmujemy czas  
gdy najmniej go mamy.  
Każda emocja wypiera poprzednią,  
żadna nie chce trwać długo.  
Nastała pora na rzeczywistość  
w wielkim skrócie i dotkliwie.  
Zabawne jest to nasze milczenie.*

Oj, zabawne, zabawne. Bóg milczy, my milczymy, milczy świat – milczymy wobec siebie i swoich bliskich, bo czasami nawet nie potrafimy sami sobie powiedzieć, czy chociażby odpowiedzieć, właściwie dobrać słowa, wyrazić myśli, a do tego ten czas, czas zmore, klatka, przesłanie, paradoksalnie pojęcie względne, ale dojmująco wyznaczające rytm życia, trwania i przemijania. I jakby *dotrwania do...* Takie wiersze znajdziecie właśnie w tym tomie. Nieraz wiersze zagadki, do czytania kilkukrotnego, do namysłu, zastanawiania się, do dyskursu wewnętrznego, pytań stawianych wręcz samemu sobie, niekoniecznie, tak jak poeta, acz są to tożsame pytania, pytania logicznie uzasadnione, pytania właściwe z perspektywy drogi, jedynej drogi, z jedynym celem i przeznaczeniem.

Kogo spotkamy na szczycie i czy prawdą jest, że Ktoś nas tam osądzi? Tam, czyli gdzie? Tego nie wiemy i się przecież nie dowiemy. Może po to jest ta poezja? Tylko dlaczego tak nas uwodzą: mądrość dobra i słowa tej poezji? Gdzie w naszym ciele ukrywa się ten samolubny gen słowa zmierzający do: prawdy, dobra i piękna? Może ukrywa się on w samym życiu, które jako takie samo w sobie jest... cudem cudów?

Miroslaw Głowala

# O „Wierszach znad Sanu” optymistycznie

W kolejnej, czwartej edycji *Almanachu Poetyckiego Wiersze znad Sanu* swoje liryki opublikowało 20 autorów związanych ze stalowowolskim klubem literackim. Część z nich ma już za sobą pokaźny dorobek literacki, ale dla niektórych jest to debiut poetycki. Tak, jak w poprzednim, trzecim, tak i w tym almanachu możemy odnaleźć filozoficzne pytania o sens życia, refleksje nad przemijaniem i ludzkim istnieniem. Nie brak też liryki osobistej i miłosnej oraz zachwyty nad przyrodą i pięknem świata. Stalowowolscy poeci skupili się przede wszystkim na człowieku. O chrześcijańskim spojrzeniu zaświadcza koncepcja istoty stworzonej przez Boga (M. Drozdowska, „Świadomość”), kierującej się w życiu rozumem, ale też i wiarą. Człowiek jest istotą poszukującą, dlatego stawia przed sobą cele, które zapewniają jego samorealizację (N. Męcińska, „Klucz”, „Sen o Chinach”). W działaniach kieruje się jednak wolną wolą. Jest pełen zalet, ale i niedoskonałości, a także wewnętrznych sprzeczności. Pokazują to m.in. ironiczne bajki dla dzieci i dorosłych napisane przez M. Sienkiewicz („Łakoma kaczka”, „Chora biedronka”). Wielkość człowieka polega jednak na tym, że po upadku może odnaleźć w sobie siłę, podnieść się i z nadzieją spoglądać w przyszłość (A. Bulicz, „Przecież”, „\*\*\* (Ja taka licha)”, Beata Sudoł-Kochan, „Żegluga”). W niektórych wierszach występuje motyw człowieka-pielgrzyma (M. Męcińska, „Homo viator”), który wyrusza w podróż po świecie, a jednocześnie po zakamarkach swojej duszy (M. Drozdowska, „Podróż”). Motywy lotu i podróży występują też u innych autorów (np. H.J. Giecko, „Pomarańczowy ptak”, R. Mścisz, „Huśtawka”). O życiu jako nieskończonej podróży w czasie, pisze też w swoich wierszach B. Stangrodzki („W drodze”). Wysuwa on jednak z tego własną konkluzję: człowiek nie powinien ulegać przelotnym uczuciom i przyjemnościom, ale poszukiwać wartości transcendentnych, uniwersalnych, do których m.in. zalicza poezję.

W swojej wędrówce niektórzy z poetów doświadczają samotności, zagubienia, braku takich uczuć jak miłość, przyjaźń, zrozumienie (M. Drozdowska „Samotność”, G.J. Męciński, „Miłość pusta skorupa”, R. Mścisz „Powiew chłodu”, B. Sudoł-Kochan „Nirwana”). Z egzystencją człowieka jest też związany ból istnienia (N. Męcińska, „Ból istnienia”, M. Męcińska, „Missa Pagana”), zranionej i pełnej rozterek duszy. Pomaga mu w tym wiara, nadzieja i miłość (M. Żurecka „Maki nad Wisłokiem”, Beata Sudoł-Kochan „Wyznania mężczyzny”, A. Bulicz, „Twój portret”, G.J. Męciński, „Między

niebem a ziemią”). Na ludzi i świat trzeba spoglądać przez pryzmat własnego serca („E. Ferlejko, „Miniaturka 1”). Tylko dzięki takiej postawie człowiek się nie zgubi, bo wie, co w życiu jest najważniejsze.

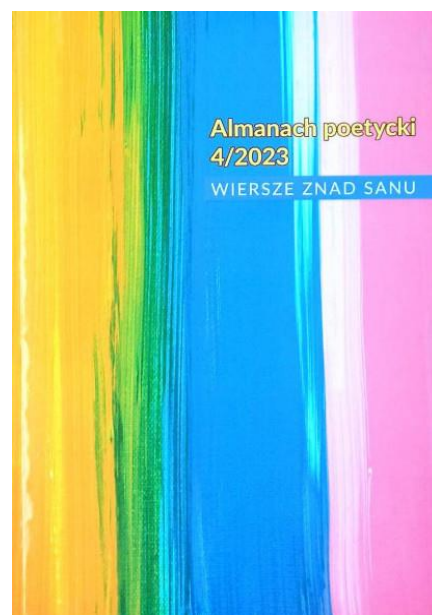
Emocje, jakie towarzyszą *homo viator*, zostają wyrażone przede wszystkim poprzez słowa. Są one na tyle pojemne i znaczą tak wiele, że mogą przekazać innym ogrom emocji i myśli. Potrafią dodać otuchy, zagrzewać do walki, a niekiedy też, co się również zdarza, boleśnie zranić (I. Chyła, „Stowo”, E. Ferlejko, „Wierszem”). Liczą się jedynie słowa zanotowane w ludzkiej pamięci i utrwalone przy pomocy znaków (G.J. Męciński, „bez kodowania”), bo mają szansę przetrwać w czasie. Refleksje o człowieku, o świecie, o jego wartościach i przyszłości znajdujemy też w poezji młodej autorki K. Jurewicz („fantasy poetyckie”, „święte igrzyska”, „cała ziemia słońca”). Jej utwory są pełne myśli urwanych, a często celowo niedopowiedzianych. Można odczytać jej utwory jako głos młodego pokolenia. Podobne refleksje i uczucia możemy spotkać także u innych poetów, nawet tych bardziej doświadczonych. Człowiek – wędrowiec – pragnie też odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy być poetą? Jest to o tyle zasadne, jesteśmy jako poeci często niezrozumiani przez otoczenie. Z tym wiąże się samotna podróż przez świat. Poeta, poeci zostawiają jednak po sobie ślad, którym są zapisane słowa, wiersze czy poezja (M. Osowski, „Aforyzmy”, M. Grudzień, „Pytanie bez odpowiedzi”, „Sen”, M. Żurecka, „wierszu czy zestarzejesz się ze mną?”, B. Stangrodzki, „Autoportret”).

Rytm podróży człowieka – pielgrzyma wyznaczają pory roku (W. Serafin, „Obłoki”, „Obietnice”, R. Mścisz, „Powrót do natury”, I. Chyła, „Śnieg”), które w poezji symbolizują poszczególne etapy życia: narodziny, dojrzewanie aż po jego kres B. Stangrodzki, „Jesienny liść”, W. Serafin, „Mróz”, A. Nowakowska, „Czas połączany nadzieją”, E. Ferlejko, „A gdy dobiegnie kres”, M. Grudzień, „\*\*\* (zawał jest jak podróż)”). Przykładem zmienności losu człowieka są pory roku, symbolizujące przemijanie czasu. Poeci wracają często w swoich wierszach do przeszłości, do wspomnień, by cieszyć się chwilami spędzonymi jeszcze w gronie rodziny i bliskich (M. Żurecka, „włoska restauracja [w Wersalu]”, A. Moskal, „Listopadowy”), wołając jak Goethe „trwaj chwilo, jesteś piękna”. To jakby przynosi im ulgę. Niestety, czasu nie da się zatrzymać czy cofnąć, można go jedynie powtórnie przeżyć w swej wyobraźni (H.J. Giecko, „Był początek jest koniec”, „Odejście jego”, A.

Moskal, „Prosta pieśń o czasie”), choć nigdy nie będzie to samo, bo czas płynie jak rzeka. Chociaż czas obecny nie dla wszystkich zda się być szczęśliwy i nie zawsze niesie ze sobą chwile radości (A. Nowakowska, „Ta wiosna”), to jednak każdy z poetów prezentowanych w almanachu odnajduje w życiu sens. Mimo nurtujących obaw wchodzimy jednak w życie z nadzieją i marzeniami, spoglądając optymistycznie w przyszłość (A. Nowakowska, „Co raz mniej dobra w nas”, Jacenty J. Kotwica, „Pułapka 411”, A. Moskal, „Signum temporis”, I. Chyła, „Przyszłość”, Jacenty J. Kotwica, „Początek”).

Dopełnieniem liryków zebranych w czwartym *Almanachu Poetyckim Wiersze znad Sanu* są *Aforyzmy* Mirosława Osowskiego, redaktora almanachu. W sposób żartobliwy a także dosadny ukazują człowieka jako istotę skomplikowaną. By mógł on normalnie funkcjonować, musi przywdziewać różne maski i pozy, które łatwo rozpoznać. Jakkolwiek przydają mu śmieszności, to jednak czynią go istotą sympatyczną. Nie jest aniołem, ale też nie jest demonem.

Puentą całego almanachu może być liryk Marty Męcińskiej „24 lutego”: człowiek zagubiony we współczesnym świecie ma świadomość, że nie wszystko w życiu jest stracone, a jedynie coś się kończy, i jednocześnie coś zaczyna, a każdy dzień to kolejny etap naszej wędrówki i nowych doświadczeń.



Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (10)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Są jego ciekawe wspomnienia, jak odwiedził go E. Stachura, z pisarzy zresztą nie tylko on. Mieszkała też Jurkowa matka... W tamtym okresie Jurek zorganizował krajowy zlot młodych poetów i powołał do życia Orientację Poetycką „Hybrydy” – jako formację pokoleniową, z czasem pismo „Orientacja” oraz Forum Poetów „Hybrydy”.

Jakiś czas temu, siedząc nad recenzją książki listów, jakie wysyłali do siebie Leszin i Waśkiewicz, zatytułowanej „Relacje: Warszawa – Zielona Góra, Gdańsk” (Warszawa – Gdańsk 2018), wymyśliłem dla Koperskiego określenie „swoisty anarchista”. To chyba nieźle opisuje jego życiową i edytorską aktywność. Człowieka jakby nieuchwytnego, wciąż w ruchu, który to (ruch, nie Leszin) w anarchizmie, jak wiadomo – „jest wszystkim”, a „cel – niczym”. Trochę sobie żartuję z tym anarchizmem... Z drugiej strony bowiem ten sam facet potrafił wymyślić i przeprowadzić setki udanych zdarzeń, imprez, konkursów i seminariów. Brałem w nich udział, więc wiem...

Wiem też, że to, co wyżej napisałem, jest nieco upraszczające. Lecz (bądźmy również szczerzy) tak właśnie bywało i wiele osób może potwierdzić: żywioł Leszina stanowiło działanie i edytorstwo, aktywność organizacyjna i mnożenie publikacji, mówiono: kreowanie (z Waśkiewiczem) pokoleń literackich przy okazji imprez oraz seminariów. Wszystko to jednak przeszło już do annałów życia literackiego w Polsce, a wydawnictwa stały się słupami milowymi powojennej literatury. Bez Jerzego Koperskiego nie byłoby takich czasopism jak „Helikon”, „Nowe Żagary”, „Widzenia”, „Orientacja”, „Gazeta Festiwalowa”, „Integracje”, serii poetyckich „Generacje” i „Pokolenie, które wstępuje”. Pozycji krytycznych drukowanych w MAW-ie w cyklu „Krytyka literacka i artystyczna”, almanachów, antologii, a potem książek w jego wydawnictwie „Anagram” powołanym w cza-

sach kapitalizmu. Można by ten cały dorobek nazwać Biblioteką Leszina. Wydał w niej poetów częściowo zapomnianych po II wojnie, jak np. Tadeusza Peipera, ale też odkrywał twórców w rodzaju Włodzimierza Szymanowicza. Po raz pierwszy (pod redakcją Waśkiewicza) ukazało się 16 ocalałych wierszy Mili Elin, zapomnianej przedwojennej poetki, ponoć najlepszej literackiej uczennicy Peipera. Leszin, podobnie jak Waśkiewicz, był w pewnym okresie zafascynowany Awangardą Krakowską. Dlatego w serii „Generacje” ukazały się bibliofilskie tomy Tadeusza Peipera, Tytusa Czyżewskiego, Yeżego Yankowskiego, stąd hołubienie Przybosia. Ale też wydał Koperski Wacława Bojarskiego, Zbigniewa Bieńkowskiego, Barbarę Sadowską, Mariana Grześcaka. Lansował Stachurę, Milczewskiego-Bruno i dziesiątki pomniejszych pisarzy. Zachowały się jego zdjęcia z Broniewskim, Peiperem i innymi wybitnymi twórcami lat 60., 70., których zapraszał na spotkania autorskie do klubu „Hybrydy”, a gdy trzeba było, pomagał im materialnie. Nigdy na swych poczynaniach nie zarabiał finansowo, co świadczy o czystości jego działań.

Leszin to było zjawisko. Człowiek-Instytucja. Dużymi literami pisany. Wielkość Jurka Leszina-Koperskiego pokazuje się wówczas, gdy zsumujemy jego ogromny dorobek edytorski! To jest naprawdę niesamowite, ile wydał różnych książek najwybitniejszym autorem polskim. Pięknych, ważnych.

Jako poeta wydrukował tylko trzy tomiki swych wierszy. Nie zdobył się na więcej, nie potrafił się zmobilizować, choć Andrzej namawiał go, zachęcał do publikacji i dobrze oceniał dorobek poetycki Leszina. Jurek miał jednak w głowie wymyślone przez siebie zadania wydawnicze, organizacyjne, które zabierały mu czas, nie pozwalając skupiać się na własnej poezji. Żyjąc w nieustannej gorączce organizacyjnej, wечноnie zabiegany, coś realizujący, rzadko miewał chwile spokoju, choćby moment na refleksję, a więc i na pisanie wierszy. Szkoda, lecz kto mógł mu to wyperswadować? Nie było silnych, zresztą poruszała się w swoim żywiole, inaczej nie potrafiłby egzystować. I po drugie – bez tej gorączki nie byłoby obecnie wielu wspaniałych dzieł literatury polskiej licznych uznanych autorów. Leszin zaś zapłacił własną twórczością.

Smutne jest również to, że owe zasługi Koperskiego nie zostały za jego życia (ani obecnie) należycie docenione. Piszę tak z całkowitą odpowiedzialnością. Owszem, wiem, że dostał różne medale, dyplomy, nagrody, ale jego nieprzeciętnych dokonań nie zauważono i nie wypowiedziano dotąd tak mocno, głośno i wyraźnie, jak to powinno się zdarzyć wobec postaci tej rangi. Gdy kiedyś w telewizji nadawano program z okazji „lecia” klubu „Hybrydy”, to wszystko obracało się wokół piosenki, kabaretu, popularnych nazwisk ludzi podkasanej muzy, słowo zaś nie padło o Jerzym Leszinie-Koperskim. A wówczas jeszcze żył. Oglądałem ów program z zażenowaniem. W codziennym bytowaniu Jurka nie brakowało najdziwniejszych zdarzeń układanych tym razem małymi literami. Bodaj najważniejszą opowieści o nim dotyczy „majtonio-

nek” (oryginalne powiedzenie Jurkowe), czyli panienek, niedoszłych poetek, autorek listów do Poczty Literackiej w „Nowym Medyku”, „wyrwany” (studenckie określenie) przy każdej okazji przez Leszina. Było wiadomo, że seminarium literackie organizowane przez Jurka kończyło się zwykle w ten sposób, iż jego uczestnicy szli pić wódkę w swych pokojach, a Jurek przepadał gdzieś z kolejną poetessą. Tu ważny wręt: znałem go w okresie, kiedy zupełnie nie pił, choć słyszałem opowieści, że wcześniej za kołnierz nie wylewał. W publikowanym liście z 23 sierpnia 1976 roku pisze do Waśkiewicza: „Przyrzekam Ci, że teraz koniec z kurwami i piciem! Ani dnia nie mamy do stracenia”. A pod datą 4 lutego 1984 czytamy: „Już teraz wolniej żyć muszę, nawet mniej grzeszyć chyba, aby sił nieco zostawić na klasztor. Tam mnie skują kajdanami, ale Ty mnie odwiedzisz! Ja będę bardzo cierpieć. Za lud, dziewczyny, siebie, wszystkich, nawet za trzy dziewczyny, wobec których byłem za grzeszny!”. Takie, dość zaskakujące, wyobrażenie o swojej przyszłości miał wówczas Jurek. Nikt się temu nie dziwił.

Lata 80., 90. spowodowały, że Leszin-Koperski bardzo się zmienił. Chociaż po namyśle dodałbym, że zmienił się tylko w pewnym sensie... Podczas gdy AKW ideowo pozostał wierny sobie, Leszin po zmianie ustroju „nawrócił się” i politycznie, i religijnie. Uważam, iż należy tę konwersję zapisać w cudzysłowie, bo w głębi ducha nowy Jerzy Koperski pozostał dawnym Leszinem. Związki z religią były powierzchowne. Z polityką, podejrzewam – podobnie; jak cała warszawka wolał być po stronie „słusznej”, zwłaszcza moralnie. To było (i jest) w modzie. Nadal jednak liczyły się „majtonionki”, a z upływem lat, niestety, coraz bardziej alkohol.

Im bliżej końca, który nastąpił w 2013 roku, rok po śmierci Andrzeja, tym dramatyczniejsze, choć też niekiedy coraz bardziej groteskowe stają się Leszinowe listy. Z nich go głównie znam, bo nasze kontakty w latach 90. i później zdecydowanie ochłodziły się. Czytając wydrukowaną we wspomnianej książce korespondencję Waśkiewicza i Koperskiego, naprawdę nie potrafiłem wyjść ze zdumienia. Takiego Jurka nie znałem! Jak wcześniej pisałem, poznałem go jako (już!) niepijącego i dość długo tego się trzymał. Tymczasem z listów do Andrzeja wynika, że wrócił do alkoholu. A między ekspiacjami religijnymi oczywiście nieustannie pojawiały się „majtonionki”, z upływem czasu w wersji coraz bardziej wulgarnej. List do Waśkiewicza z 15 listopada 2004 roku: „Pamiętam, jak jeszcze w MAW-ie Gordon albo Ty zamawialiście mi po koleje dla panienek. Teraz to tylko uliczne albo tamte: stare, z twarzą i piersiami wyssanymi”.

O swym staczaniu się Jurek pisze w rozdziale – przytaczanym pod koniec epistolograficznej pozycji autorstwa Piotra Smolińskiego – noszącym tytuł „Autobiografia. Przekreślony testament przez brata”. Nie miałem pojęcia, że do takiego etapu doszedł.

cdn.

# Anna Andrych

## Granica

za chwilę meta i rzutem na taśmę  
wygrywasz  
sam ze sobą i z tymi  
których oddech wciąż czujesz na grdyce  
kibice krzyczą rozmiłowani w tobie nagle  
a wcześniej wylało się tyle hejtu  
teraz brawo brawo podium medal  
i kwiaty dużo było wczoraj  
na pogrzebie ojca  
z piersi uwalnia się  
szloch  
czy wiedziałeś na starcie  
że pokonasz w sobie tę wysoką granicę  
pomiędzy żalem a pragnieniem

## Poza regułą

życia nie można zaprogramować  
z listy własnych życzeń wiele musiałeś  
skreślić  
zaskoczyła cię rzeczywistość nie chciałeś  
bełkotać o tym z przyjacielem przy piwie  
zacząłeś żyć według własnych potrzeb  
bez wzoru przyjętych zasad i reguł  
a jednak pod twoją skórą  
napięcie w ucieczce przed ludźmi

wieczorna pali się lampka iskra  
nadziei na wzajemną obecność  
to nie ty wybrałeś to ona  
wypatrzyła ciebie zasłoniła od spojrzeń  
uczysz się wspólnych oddechów  
i nie jest ważne że w niej od dawna  
dojrzałość a ty jak młody pęd winorośli  
opowiadasz jej o słońcu  
nie ma ładnej twarzy  
a duszę rzeźbioną bólem zamiast  
pustego wnętrza skrzydła wielobarwne  
nikt cię z nich nie wypłoszy  
żaden świt ani noc  
nie będziesz jej ukrywał przed bliskimi  
z czasem zrozumieją że miłość  
dla ciebie ma tylko jej imię

## Samotność

bez rodziny nikogo obok  
okna mocno domknięte  
zapalniczka za daleko bliżej do kuchenki  
papieros tli się nareszcie  
chwijnym krokiem wraca na kanapę  
czas otworzyć kolejną butelkę  
aby zagłuszyć w sobie to wycie z rozpacz  
niczym wilk na przekór prawom w stadzie  
całkiem odrącony

głęboka noc  
papieros dawno zgasł więc zapala  
światło

wszystkie gorzkie wspomnienia nagle ulatują  
i jedno jedyne marzenie  
które dym dusi pożarem

## O poetach

moje życie jest instynktownym  
powracaniem duszy  
do stanu pierwotnego w dzieciństwie  
ufności zachwycenia światem  
poczuciem wolności  
zdawało mi się że ludzie  
radowali się wtedy  
wszelkimi objawami wspólnoty  
współbycia i poddawali jakiejś  
cudowności fali  
która płynęła od człowieka  
do człowieka  
choć są wspomnienia  
które do dziś boją  
i są zdarzenia dnia minionego  
które dzisiaj boją coraz głębiej  
poeci byli wówczas nadal pozostają  
jak ptaki wolni  
posiadają mądrość intuicji  
stanowią o sobie obdarowują innych  
nie z pragnienia zysków  
a dla przekazania w wierszach  
prawdy i praw miłości

ich słowa są energią  
ocalającą i odradzającą  
majestatem piękną

## Dojrzewanie

ptak uwięziony w głowie  
oswoił mnie

pozwoiliam mu w niej  
posprzątać

zamknął moje myśli  
od lat otwarte  
na przeszłość

smakuję wolność

## Bajko-wizja

kot Behemot z gatunku pod ścisłą ochroną  
po ostatnim polowaniu  
cierpiał na niestrawność  
wybawił go dziadek felczer  
spec od twardych orzechów nie do zgryzienia  
babcia Bogumiła miała wizję pod drzewem  
w chorym urojeniu zagłaskała kota  
jego dusza znalazła się w chmurze  
maili i innych doniesień  
to drobiazg teraz na poważnie  
związki publiczne przekształcono w spółki  
jawne i tajne w każdej chwili  
login hasło mogą ulec zmianie  
zabrakło prądu mieszkańcy z całej siły  
dali upust emocjom na facebooku  
do jego zamknięcia nie doszło  
ale chodzą słuchy po wycieku danych

że nadchodzi era prądów zmiennych  
tylko w jednym kierunku  
banki pękają w szwach od zbytku  
fortuna kołem się toczy  
zapasowym za wycinak lasu  
bo ktoś zdeptał hasło  
chroń las dla przyszłych pokoleń  
nieczyste sumienia utopiono w kanale  
powietrze zatrute i rzeki  
już zaczęły przybierać falą powodziową  
gubiąc po drodze wigilię przy wspólnym  
stole  
w wielu głowach coraz głośniejszy  
dzwony biją na alarm

## Z lotu ptaka

w geometrycznych konstelacjach pól  
była jak przecinek  
jej biały szal powiewał na wietrze  
choć nie był szalem Isadory Duncan  
a niebieski samochód nie przypominał  
Bugatti  
odsunięty dach ukazał ją tańczącą  
ze śmiechem w przestrzeni pełnej powagi  
ludzkiej pracy  
pola zbóż chyliły kłosa

kołysała biodrami przedrzeźniając je  
i prowokując męczyznę wpatzonego w  
drogę  
rozwiązany szal nagle zasłonił mu oczy  
– w geometrycznych konstelacjach pól  
oboje  
są teraz kropką  
na dnie  
stawu

## O miłości

parkiet pamięta szpilki cioci Stasi  
po powrocie ze zdjęć w łódzkiej filmówce  
stawka większa niż życie  
wpisała się w jej krótki życiorys  
zamknięty w bezmiłości

wchodzimy z dziećmi po tych samych  
schodach  
domu na dobre i złe

coraz częściej gesty się kruszą  
ulatują z pamięci gwarną ulicą  
słońce patrzy z ukosa  
w nasze milczenie  
nawet kolor ścian jest nagi

– z wysokiego piętra czuję tętno miasta  
ono wysłuchuje myśli  
otwierasz okno ktoś gra na pianinie  
nieśmiało sięgamy do wspomnień

między nami czułość  
na nowo się rodzi  
bezcenną wpłatam w strumień wiersza



# Grażyna Rozwadowska- Bar

## w drodze

pociąg zatrzymał się w polu  
nagła cisza ożywiła  
skulone ciała pasażerów  
zatrzeszczały siedzenia  
stuknęły buty – gotowe do drogi  
ktoś otworzył okno  
zapachniało wilgocią obudzonych drzew  
w porannej mgłę zamajaczyły  
domy bez konturów

wyrzażała nagość samotnych drzew  
porzuconych przez liście  
poczerniały dachy pochylone ku ziemi

bezludna szarość  
wypełniła oczy pasażerów

i nagły gwizd lokomotywy  
zapowiedział pościg  
za znikającym księżycem

oczy z ulgą wróciły do przedziału

do ciszy bez pytań

\* \* \*

obudziłam wiersze  
uśpione snem wielozimowym

drzemały na półkach  
między książkami  
wtulone w słowa

całe lata  
szukałam swoich wierszy  
po całym świecie mojego pokoju  
rozchylałam firanki  
otwierałam szafy i szuflady  
nawet bramy cudzych domów

pod światło oglądałam  
prawą rękę i lewą  
nie było na nich  
okruchów wiersza

pytałam kobietę  
spotkaną na ulicy  
miała twarz pełną zamyślenia  
pachniała kwiatem pomarańczy

mówiła że nigdy nie widziała poezji  
na co dzień zajmowała się prozą  
szukała w niej prawdy  
twardej ziemi z drogami i ścieżkami

wiersze  
długo spały ukryte  
między książkami  
i długo ich szukałam  
moje życie było niepełne  
nie umiałam nazwać  
radości ani smutku  
nie rozumiałam łzy  
ani kwiatów w wazonie

rozmowy prowadziłam  
za pomocą ciszy  
zapomniałam języka słów

przez ten czas  
nic nie było  
na swoim miejscu

jak dobrze że  
obudziłam wiersze

## tkaczka

pochylona mad krosnem  
szare marzenia  
przeplata kolorowym wątkiem  
czołotka rozbawione wiewiórki  
skaczą z dziupli do dziupli

zmęczenie zamknięte  
w zniszczonych dłoniach  
próbuję wyfrunąć  
goniąc sen  
po arenach sufitu

święta madonno  
nocna bogini  
o mądrych palcach  
tkających wieczność  
kobierzec nadziei

## Spinalonga

z początku tylko brama  
za nią słońce oślepiające  
i droga do powolnego zapomnienia  
świat pokryty bliznami trądu  
ponad pół wieczna cisza

pod ciężarem promieni gorących  
niepokojąco trzeszczą gałęzie  
ich zachrypły krzyk  
przykrywa błękit morza

ludzkie cienie przemykają  
pod murami fortecy

podobno po śmierci  
rośnie muzyka  
włosy i zwątpienie  
twardnieje lak na pamięci

człowiek chory oszpecony  
z myślami okaleczonymi  
nie pasuje do niczego

na wzgórzu wyspy  
tablice nagrobne

zarośnięte poźółką trawą  
strzegą tajemnic cmentarza  
jak dawniej  
ufne morze rysuje linię horyzontu  
Bogowie z włosami do ramion  
cicho obiecują niebiańskie życie  
bez łez tęsknoty samotności

wracając drogami kreteńskimi  
patrzyłam na arbuzy  
popękane z mięszem  
rozlanym na polnych dywanach  
uszkodzone wybrakowane  
naznaczone brzydota  
samotne  
nie pasujące  
na kolorowe salony bazarów

słońce świeci  
wypala myśli  
milczy

# Michał Kaczmarek

## Ostatnie dni

trasa z ulicy Niedziałkowskiego  
na ulicę Sienkiewicza  
wydeptana butami astmatyka

z kawalerki do trzypokojowego mieszkania  
ciągnęła żona  
którą wyrzucił z domu pijaństwem

jedli wspólne obiady  
gdy wracał  
przecinał drogi nieznanym  
błąkali się po ulicach  
szukając schronienia  
wśród nich był jego syn

strumyk  
ruchliwa droga  
kilka sklepów  
dzień w dzień

omijał bezdomne psy  
motyl przed twarzą  
przez przypadek  
w poszukiwaniu kwiatów

siedem razy w tygodniu  
z wyjątkiem choroby  
krok za krokiem  
pożegnanie które spada z ust  
jak farba ze ściany

przystanek na ławce  
przy płaczącej wierzbie i suchej fontannie

znika za blokiem  
w ręku list zakończony  
słowami *No to cześć Kazik*

no to cześć

Andrzej Wołosewicz

# Peryferie jako poetycki topos

## czyli Bohdana Wrocławskiego centrum świata w Kątach Rybackich

Wrocławski udowadnia, że poetycki język opisujący świat może być źródłem zachwyty. Oto wiersz „Il Silenzio – studium w szarości” otwierający jego „Wiersze wybrane”:

*Mężczyzna siedzi przy stole  
książki na parapecie przysłaniają mu światło*

*W półmroku czyta wiersz Roberta Lovella o umieraniu  
od dłuższego czasu próbuje zrozumieć swoją śmierć – rozpisuje ją  
niemal w sposób sceniczny  
jakby stawiał znaki interpunkcyjne przy każdym oddechu*

*już wie że można być scenarzystą reżyserem i aktorem  
a gra w każdym akcie komedii  
jest niczym wpływanie małego strumienia  
w ciszę oceanu*

*zauważył że znajomi telefonują do niego coraz rzadziej  
w gruncie rzeczy  
nie przeszkadza mu to – odczytuje jako znak uykającego czasu*

*W wyobraźni stara się odnaleźć siebie dawnego  
słucha grającą na trąbce Il Silenzio Melisse Veneme  
aż do tego momentu  
w którym orkiestra włącza się w krwiobieg utworu*

*powraca do książki Lovella  
szeslest kartek wytrąca równowagę w pokoju  
powietrze przepływa spokojnie przez jego wyciągniętą dłoń*

*i ginie gdzieś w zupełnie nieokreślonej przestrzeni  
za otwartym oknem*

*Kiedyś myślał że śmierć nigdy nie będzie jego udziałem*

*dziś dostrzega – każdego dnia jakaś maleńka część ciała  
opuszcza go  
przemierza ogromne przestrzenie kosmosu*

*pozbawiona jego oddechu  
prerażona ginie w ciszy nie do zaakceptowania*

*to codzienność i jej tło  
odczytane jakby znajdowało się za brudną szybą  
którą swoją obecnością  
pokaleczyły liczne sztormy krzyki mijających pór roku*

*nadal próbuje odnaleźć nieodległe przecież fragmenty młodości  
i dzieciństwa do których chce się uśmiechnąć  
ale wargi zaledwie wykrzywają się  
w jakimś niezrozumiałym szaleńczym grymasie niepokoju*

*mężczyzna odkłada książkę na stolik  
przez chwilę zatrzymuje dłoń na jej okładkach – jest w tym czułość  
całej biologicznej potęgi wszechświata*

*powrót do muzyki wydaje mu się zbyt śmiały*

*dlatego odwraca się do światła  
i przez moment kieruje wyobraźnię  
do pobytu Norwida w Domu Świętego Kazimierza w Ivry*

*być może przywołuje kogoś jakiegoś Michała Zaleskiego*

*czuje narastający ucisk w piersi  
próbując podnieść dłoń na wysokość serca*

*słyszy coraz głośniejszą muzykę  
natrętność grającej trąbki wydaje mu się nie do wytrzymania*

*Il Silenzio wyszeptuje  
chcąc wzrokiem odnaleźć płaszcz którym mógłby się przykryć*

*trąbka milknie*

*dłoń podniesiona do serca opada takim gestem  
który wyrównuje wszystkie niedoskonałości świata*

Właśnie język, nie sam świat, ten wszak pokracznie nam coraz bardziej i coraz trudniej o wspólne miejsca, one raczej nas różnicują i wcale nie muszą kogokolwiek zachwycać, tylko dlatego, że zachwycają autora. U Wrocławskiego jest inaczej. Jego wiersze same się opowiadają, one są pisane *od człowieka do człowieka*. Jeśli się upieram – a się upieram – że wiersz jest jednostką rachunkową w rozmowie poety ze światem, to rozmowa, którą wiecie Wrocławski jest klarowna, czyta, przepełniona jasnością nawet, gdy widać – a widać – ile siły go to kosztuje, gdy pisze wiersze przerażająco dosłowne, choćby te o swoim odchodzeniu, bo tom pożegnalny i w treści i w nastroju. Widać w tych wierszach, że poeta wie o odchodzeniu więcej niż nam o tym mówi, choć dzieli się przecież przeżywaniem, doświadczaniem odchodzenia dość obficie. Tę jasność, całą prawdę tej jasności otrzumujemy jak na dłoni, doświadczamy jej, możemy jej dotknąć: jeżeli pisze o miłości, to miłość ma imię. Jeśli pisze o dłoni, to czujemy jej dotyk. Bezpośredniość odczuwania, którą funduje nam poeta to jest szczególnie dar dla czytelnika. Dawno nie dotykałem tak świata, a tak naprawdę drugiego człowieka poprzez wiersze, Bohdanie. Mógłbym w tym miejscu napisać, że te wiersze są wzruszające, bo są, ale to byłoby zbyt mało. One są poruszające, poruszają te pokłady ludzkich emocji, które są odległe od zgiełku codzienności (choć są w niej głęboko zanurzone, bo to ona nas kształtuje), więc dzielenie się nimi wymaga otwartości i... odwagi, duchowej, psychicznej, międzyludzkiej. Wrocławski w „Wierszach wybranych” na tę odwagę się zdobył już od samego początku, od pierwszych dwóch wierszy – oto drugi:

### Ostatnia fala

Bogusi

*Już wiem odpłynąłem zbyt daleko od brzegu  
abym dał radę abym miał jeszcze siłę powrócić*

*I ta ciekawość tego co jest za horyzontem*

*Dlatego proszę nie stój dłużej  
w deszczu na brzegu  
Nie patrz jak drobinami piasku przelewa się ostatnia fala  
i zastyga w świeży kopczyk niepamięci*

*Wróć do domu  
Zaparz gorącą herbatę z cytryną*

*Wiesz że także ten wiersz został osierocony*



*Wyciągnij dłoń Zapewne będzie drżała  
To szczegół bez znaczenia*

*Rozłóż palce w ten sposób w który  
ja je rozkładałem przed pocałunkiem*

*Widzisz przepływające w poprzek dłoni światło*

*Czujesz ciepły oddech  
na opuszkach palców który powoli  
przesuwa się wzdłuż dłoni  
To płynie ostatnia fala  
pełna kolorowego krzyku mew  
słońca zapadającego się w głąb szlochów*

*Morza z dnem otwartym  
jak rozłupany sztormem orzech*

Spójrzmy na didaskalia. To tylko dłonie, wiatr, ciepły oddech, woda a nad nią (kolorowy!) krzyk mew, okrucy gestów jak okrucy życia - a ile w nich pełni, ile mówią. Wydobyc z normalności wrażliwość i piękno, wydobyć z niej wrażliwość na piękno, to poetycka robota najwyższej próby. Uwrażliwić, upięknąć czytelnika wcale mu nie kadząc, pisząc po prostu o sobie i od siebie udaje się mało komu w dzisiejszej literaturze stawiającej na łamańce językowe, na eksplorację często wykraczającą poza komunikatywność poetyckiego przekazu, bo trzeba być oryginalnym, wyróżnić się, zaskoczyć. Nie trzeba, nasz świat jest tak naprawdę pod podszewką codziennej multiplikującej się kakofonii dość prosty, tylko trzeba dojrzeć, by to dostrzec.

Wrocławski ma na to dostrzeganie własny sposób jawiąc nam się jako klasyk, kontynuator klasyki w jej najlepszym wydaniu. „Lepi” bowiem swoje wiersze, swoją rozmowę ze światem z tych samych doświadczeń, sytuacji, momentów, obrazów, spojrzeń, gestów, słów i półsłów, niedopowiedzeń, rozmów, milczenia, spojrzeń i zamyśleń, które są, bywają udziałem każdego z nas i robi to w n a s z y m języku, n a s z y m w tym sensie, że nie sili się na wymyślanie *poetyckich praw grawitacji* od nowa, nie prywatyzuje swojego poetyckiego idiomu w sposób, który blokuje lekturę, choć przecież ma ów idiom bardzo swój, bardzo zindywidualizowany, niepowtarzalny, charakterystyczny i ciągły, bo taki sam od początku, od „Linii Krat” (Wydawnictwo Morskie, 1967) poprzez „Inny smak księżycy” (Wydawnictwo IBIS, 2006), „Skazane na peryferie” (Wydawnictwo Pisarze.pl, 2018) aż po „Wiersze wybrane”. Wrocławski klasykiem jest, bo... na nic się nie sili, pisze tak swobodnie, że ta swoboda aż... czytelnicy dech zapiera. I to nader często. Zwracam uwagę na tę swobodę także dlatego, że mówię tu o c z y t e l n i c z y swobodzie autorskiego pisania, jakby to dziwnie nie brzmiało: chodzi więc o moją, czytelnika swobodę i łatwość odbioru a nie o łatwość samego pisania, której za Wrocławskiego nie orzekam. Więcej nawet, jestem głęboko przekonany o nieprzebranym morzu karpeli duchowych i językowych, które są ukryte za każdą literą „Wierszy wybranych”. To wynika z atmosfery narzuconej czytelnikowi przez odchodzącego poetę. Bo - bądźmy uczciwi - to tom pożegnalny. Wróć proszę, Czytelniku, do dwóch pierwszych, zacytowanych tu wierszy. Tak nie pisze się ani na początku poetyckiej drogi, ani w drugiej czy trzeciej młodości, tak się nie układa wyboru wierszy *po drodze*, tak się układa wybór *ostatni*. Odchodzący poeta Bohdan Wrocławski wie, że to, co w życiu najważniejsze nie jest ani krzykliwe, ani nachalne, ani ekstrawaganckie. Wie, że najważniejsze sprawy, rzeczy, sytuacje dzieją się na co dzień, wydarzają się w naszej zwyczajności, dotyczą naszej skóry, naszego bólu, naszej gruboskórności (bez której byśmy nie przetrwali) i wrażliwości (dzięki której jesteśmy, a przynajmniej bywamy, bardziej ludzcy), miłości, leku, radości, żalu, śmiechu i łez. To wszystko wyjawiają nam kolejne wiersze Wrocławskiego, ot, choćby takiej jak „Zdjęcie z autografem”. Powtórzę jeszcze raz - tylko poezja k l a s y c z n i e d o s k o n a ł a pozwala dostrzec w codzienności i zwyczajności jej n i e z w y c z a j n o ś c i n i e c o d z i e n n o ś c i. Dostrzec i umieć przekazać tych kilka wartych przekazania spraw np. że jest muzyka, muzyka rangi tej, którą śpiewa Ella Fitzgerald, która śpiewała całą sobą, która śpiewała właściwie całym swoim życiem, do którego głos był tylko/aż dodatkiem:

### **Zdjęcie z autografem**

*Zaparkowałem na niewielkim klifie  
wszechstronne morze wdzierało się szarym kolorem  
w górę aż do nieba z nisko zawieszonymi chmurami*

*listopad otwierał swój dwudziesty pierwszy dzień 2017 roku*

*W Apollo Theater w nowojorskim Harlemie 21 listopada  
w kulisach niewyraźnie rysuje się postać Chicka Webba  
zaplątany między oświetleniowcami i akustykami z bólem głowy  
po wczorajszym przyjęciu*

*zastanawia się po jaką cholerę przyjechał do teatru  
miast siedzieć w domu i szykować program swojej orkiestry  
na sylwestrowe zakończenie wkrótce mijającego 1934 roku*

*Wkładam kasetę do samochodowego radia  
Ella Fitzgerald and Her Faunos Orchestra*

*Tę debiutującą Ellę Fitzgerald  
słuchał w kulisach nowojorskiego teatru w Harlemie Chick Webb*

*mimo bolącej głowy czarna dziewczyna wydała mu się objawieniem  
krwią która powinna pulsować najlepszymi rytmami  
w prowadzonej przez niego orkiestrze*

*Po jego śmierci ona przejęła orkiestrę*

*W dziesięć lat później  
w czasie powstania warszawskiego w nieodległym Milanówku  
urodziłem się ja  
słuchając zupełnie innych rytmów brzmiących na zewnątrz*

*W latach siedemdziesiątych na aukcji kupiłem zdjęcie Elli z jej  
autografem  
nie było już jej na tym świecie*

*na fotografii stała prosto z dłońmi odstającą od reszty ciała  
jakby chciała jeszcze wykrzyknąć wyśpiewać zamkniętą przestrzeń  
zdjęcia  
być może powiedzieć tylko mi coś bardzo ważnego artystycznie  
zaskoczyć tym razem nie śpiewem ale gestem uskrzydającym scenę i jej  
kulis*

*jakiś matowy cień zarysowany na fragmencie kurtyny  
ostro kontrastował z sukienką pełną kolorowych kwiatów  
autografem napisanym niedbale cienką szminką do ust  
który wdzierał się na wysokie czoło  
w uplecione do góry włosy spięte szeroką jedwabną opaską*

*W młodości wyobrażałem sobie że odwiedzę kiedyś Newport News pójdę  
brzegiem James aż do tego miejsca w którym wpada ona do zatoki  
Chesapeake  
i małych drewnianych butwiejących ze starości dokach odnajdę tamten  
świat i rytm nieodległej przecież murzyńskiej muzyki*

*Nie odwiedziłem Newport News ani Beverly Hills  
ani Stanów Zjednoczonych*

*w licznych przeprowadzkach gdzieś zginęło zdjęcie Elli*

*Jest rok 2017 klif na brzegu Bałtyku pośród sosnowych drzew na  
parkingu  
w starym samochodzie siedzi siwy mężczyzna  
słucha śpiewającej Elli Fitzgerald*

*i jak mały chłopiec oddaje się ciągle wszechobecnym w nim marzeniom*

Wrocławski też pisze całym sobą, dlatego jego wiersze, każdy z nich, są jakoś totalne, pełne, całościowe. Gdyby nie pisał całym sobą, gdyby

nie pisać „bebechami” – przepraszam za to określenie, ale ono jest w tym miejscu uczciwie, niezbędne nawet – też zapewne dostalibyśmy dobre wiersze, ale bardziej ukierunkowane w swoim przekazie, powiedziałbym – bardziej zindywidualizowane, nie totalizujące sytuacji autora i odbiorcy.

Być może ta łatwość czytelniczego odbioru poezji Bohdana Wrocławskiego bierze się z pominięcia tej – zawsze kuszącej – chęci przypodobania się publiczności poprzez odróżnienie, własny język, własne przesłanie, w których poszukiwaniu brniemy czasami zbyt daleko zapominając o tym, co wiedział już Heraklit a przypomniał Wittgenstein: język już u swych źródeł jest społeczny, wspólny, nie jest prywatny. Prywatny język nie istnieje, co dla poetów bywa kłopotliwe o tyle, że chcemy, co normalne, wyróżnić się własnym myśleniem, własnym głosem, własnym idiomem poetyckim, w końcu to my piszemy swoje wiersze a nie ktoś inny. I to normalne, ale stanowi jedynie zewnątrz poetycznego przekazu. Nie warto na nim się skupiać szukając poetyckich geizerów i wodotrysków. Warto robić z tego inny użytek – tak jak czyni to Wrocławski. Jego wiersze pisane są z poziomu pewnej podskórnej, cielesnej wręcz głębi naszego życia, są pisane z tego poziomu, który jest gatunkowo nam wspólny. I stąd ta łatwość dotarcia do czytelnika ze swoim przekazem, którą widzę – tak Cię czytam, Bohdanie – u Wrocławskiego. Jeżeli jestem na poziomie wspólnoty, także językowej (bo nie ma prywatnego języka i „prywatnych” ludzi, co Arystoteles już określił definiując nas jako istoty społeczne właśnie), to pewien wspólnotowy sposób porozumiewania się, mówienia do siebie i podobieństwo odczuwania, odbierania świata mamy jakoś zagwarantowany, zabezpieczony. I to, moim zdaniem, w sposób naturalny wykorzystuje Wrocławski. Zwróćmy choćby uwagę na to, jak swobodnie w jednym wierszu pojawia się u niego, bezkolizyjnie obok siebie funkcjonując, kilka osobowych sposobów narracji: myślę tu o pisaniu, prowadzeniu wiersza z poziomu „my”, ale i – w tym samym wierszu – z poziomu „ty” czy z poziomu autorskiego „ja”. Widać to choćby w wierszu:

### **Urodzony w nocy**

*Prawdopodobnie ktoś kto urodził się w środku nocy  
w momencie w którym wiatr przyciska oddech do ziemi  
a stada średniowiecznych czarownic  
opuszczają nas  
zrozumie  
nadszedł czas sztormu*

*najbardziej intymne sny cofają się w głąb lądu*

*śpimy w zdumieniu które charakteryzuje  
niemowlęta z zaciśniętymi koło głowy piąstkami  
nikt nie grzeszy grzech pierworodny  
został zmasany lub zaginął tak  
jak ginie echo wśród oszalałych  
piasków pustynnych*

*powoli wymijamy się z naszymi pragnieniami  
potrzebę biegania na bosaka po porannych trawach  
osypanych rosą  
chęcią trzymania kobiecych dłoni  
przy swoich wargach  
oddechem  
starszym niż groty skalne na obrzeżach Pienin*

*w gruncie rzeczy  
wiecznie budzi się w nas to  
co jest najbardziej kruche  
jakieś gesty na peryferiach cywilizacji  
imperium rzymskiego odłupane fragmenty ceramiki  
na których nie zdążyliśmy zapisać własnego imienia  
z nadzieją że odczytają je inni*

*klucze bocianów  
w ciągłej wędrówce między kontynentami  
cień nieuchwytnego natchnienia  
które czasami odwiedza nas w dni świąteczne*

*ale przecież dostrzegamy to aż nazbyt wyraźnie  
umierają wiersze  
ich skrzydła trzepocą nerwowo  
w poprzek naszej zadumy  
i rozwieszanej w kącie pajęczyny  
lub odwiedzają nas  
pola bitew pełne rudych ruchów  
w ciszy tak skondensowanej  
że nikt nie może jej odczytać*

*pragniemy powracać nawet wtedy  
kiedy zamarzną w nas  
wszystkie nie odczytane myśli*

*milczysz zafascynowany swoją obecnością  
palce w głębinach odczytują ostrość wrzosów  
traw nadbrzeżnych  
pawich oczu na skrzydłach  
schnącego od wiatru motyla  
rdzy rozkładającej nasze wzruszenia*

*trzeszczą poszycia dachów pęka więźba  
niczym bukiet rozlanego mleka  
stygnie niebo osypane spróchniałym drewnem  
w poprzek naszych ciał otwierają się autostrady  
w upalne poranki wysycha krwiobieg*

*alfabet zbyt ciasny abyśmy mogli w nim  
zapisywać nasze zdumienia*

*być może  
tymczasem spadł pierwszy wiosenny deszcz  
na krawędzi dachu starego domu usiadł anioł  
ruchem pełnym zniecierpliwienia  
poprawiał opadające pióra  
był garbaty  
coś szeptał zbyt jednak odległego  
od czasu w którym zabłądził  
abyśmy stojący na poboczu jego westchnień  
mogli to odczytać i zrozumieć  
jego twarz rozkapryszonego dziecka  
nieskoordynowane ruchy skrzydeł  
krople uderzające w rynnę ich muzyka  
w środku gwarne miasta  
dotarły do mnie w tym czasie  
kiedy niebo spurpurowiało  
od wysiłku zachodzącego słońca  
zrozumiałem nigdy nie uda mi się odlecieć  
skrzydła nasączone wodą i niespełnieniem  
w czasie zamieci śnieżnej przemarzły  
strzępią się  
z nich kolorowe sny fantastyczne piaskowe wydmy  
zamki  
ołtarze  
składające się do wewnątrz rozgorączkowanego ciała  
szkwał oczyszczający maszty  
z resztek żagli i naszej zadumy*

*cóż można czcić bardziej od własnego pogaństwa  
i barbarzyństwa*

*milkną w nas pałace Rzymu  
błagania gwałconych kobiet dym pożarów  
oczyszczający ulice z zarazy  
galerie pełne  
wyobraźni starych mistrzów*

*cóż można czcić bardziej od własnej niechęci  
być może nic nie znaczące skrzywienie warg Hamleta  
klus małych tatarskich koników*

*dochodzący do naszych pragnień  
ze środka średniowiecza*

*stosy palonych przyzwyczajęń  
cywilizacji osieroconej z naszej godności  
ciał niebieskich wypalonych przerażonych  
brakiem światła i tlenu  
wiecznie krążący wokół obojętności wszechświata*

*jak my spadający ze szkolnych tablic  
w głąb własnej dorosłości  
wiecznie szukający miłości i spełnienia*

Ale żeby nie było tak łatwo z tą łatwością, to powiedzmy od razu, że klasyczność Wrocławskiego, o której już wspominałem, wynika także z tego, że jest on poetą kultury i to kultury z czasu, gdy była ona – przy całym swoim zróżnicowaniu – czymś jednym: dzieliłiśmy wtedy świat na świat kultury i świat barbarzyństwa (także tego „cywilizowanego” barbarzyństwa), prostactwa (nie mylić z prostotą). Wtedy jeszcze zdegenerowanych form życia, a więc i kultury nie nazywaliśmy pop-kulturą, bo kultura w naszym pokoleniu dopiero ledwie zaczynała się pauperyzować, u-pop-kulturniać, dowcip zaczął przegrywać z rehotem, sznyt szarmanckości i kindersztuba zaczęły przegrywać z wulgarnością i chamstwem, także językowym. Wrocławski pisze swoje wiersze w starym dwubiegunowym paradygmacie: kultura – barbarzyństwo, dlatego jego wiersze są m o c n e, bywają p o t ę ż n e, bo stoi za nimi owa kultura i są w y c o f a n e, o d c h o d z ą c e, jakoś przegrane, bo przegrana jest kultura, z której wyrastają. Ale to już nie jest kłopot Wrocławskiego ani mój, chociaż tęsknotę i nostalgię za odchodzącym światem w nich widać aż nadto wyraźnie. Nie martwię się jednak, Bohdanie, pomny przesłania z „Lamparta” Tomassi de Lampedusy, gdy o jednym z bohaterów powiada się tak: „*Myśl o śmierci rozpogadzała go zawsze, tak jak zawsze niepokoiła go śmierć innych ludzi, dlatego że ostatecznie jego śmierć będzie może przede wszystkim śmiercią całego świata*”.

Świat poetycki „Wierszy wybranych” jest ubogacony o wiersze szczególnie mi bliskie, bo dedykowane poetyckim przyjaciołom Wrocławskiego, których miałem zaszczyt znać i ja. Wymieńmy kilka tytułów „Z praskich przedmieść odnotowani”, „Wracając do Kątów Rybackich”, „Łatanie żagli”, „Ktoś jeszcze łąka”. Te wiersze też należą do kultury, kultury ludzkiej i poetyckiej wspólnoty dusz i serc, dłoni i spojrzenia, radości i żalu, dumy i lęku – które dzielimy ze sobą. Wiesz, Bohdanie, że ta wyliczanka nie zastąpi tego, o czym myślę i o czym myślisz Ty pisząc i wspominając Andrzeja, Krzysztofa, Jerzego.

Kultura, wszystkie do niej odniesienia dzieją się w tej poezji w sposób naturalny, nie są tylko wtrącanymi błyskotkami znamionującymi erudycję autora – pełnią one funkcję spoiwa intelektualno-emocjonalnego, którego się nie wyjaśnia, bo jest oczywiste jak oddychanie, słuchanie (muzyka), podanie dłoni. Kultura w wierszach Wrocławskiego jest jego intelektualnym DNA, dlatego dzieje się ona w nich w sposób bezkolizyjny, jakby mimochodem, niemal niezauważalnie, niejako przy okazji. Ten sposób operowania kulturą, jej elementami (obrazy, utwory muzyczne, sceny filmowe czy teatralne, literatura) pozwala na coś, czego w takim natężeniu i sposobie nie znajduję nigdzie indziej, pozwala mianowicie poecie przenieść ją na peryferie swego świata, peryferie dwojako rozumiane, raz że na ów nadmorski skrawek *ojczyzny z wyboru* w Kątach Rybackich a dwa że pozwala wyewoluować ją w prywatnym doświadczeniu, które zawsze jest jakoś peryferyjne wobec ogromu świata. Peryferiami i na peryferiach jako poetyckim toposem Wrocławski operuje znakomicie. Dlatego to, co u innych często jest nieprzekraczalne, dwudzielne, kultura i przyroda, tutaj stanowią jedno: spójny kosmos poetycki, kosmos w starym, pierwotnym a zapominającym często znaczeniu - porządku. W „Wierszach wybranych” Wrocławski porządkuje siebie, swój świat, spuściznę życiową i literacką, pamięć, uczucia (przywołane akapit wcześniej wiersze poświęcone żonie i przyjaciołom). To porządna robota, Bohdanie, możesz być zadowolony... Ja jestem wielce.

**Andrzej Wołosewicz**

**Radowan Brenkus**

## Znachorka

Nina Dobrowodowa wiedziała, że w mieście nieefektywnie uzdrawiają dwaj rosyjscy szarlatani, inkasujący niesłychane pieniądze. Dlatego z chorym synem, któremu nie potrafili pomóc lekarze wybrała się do najbliższej wioski. Stało się tak za radą kolegi, gdy poopowiadał jej, jak mu zielarka pochodziła po kręgosłupie i jedynym nań podskoczeniem mu go nastawiła. Wiadomo, po jej skoczeniu zobaczył wszystkich świętych, jednak od wtedy już dziesięć lat nie czuje dolegliwości.

Przed chatą wił się rząd ludzi. Jedni mieli w koszykach chleb i jajka, kolejni miód i ser a inni kompoty i wędzonki. Każdy według własnych możliwości chciał coś podarować.

Gdy Nina Dobrowodowa weszła do chaty, najpierw przestraszył ją bałagan i brud. Jej syn musiał się rozebrać do pasa, a babina, sprawiająca wrażenie diabła, przykładła mu dłoń na klatkę piersiową, jakby w płucach chciała zwietrzyć zarodki nieznannej plagi. Po chwili odwróciła się do stołu, gdzie w szklanych buteleczkach znajdowały się wszelakie zioła. Przygotowała z nich mieszankę, którą w woreczku podała Ninie Dobrowodowej i wyjaśniła jej, jak często trzeba dziecku dawać pić napar.

– Nie wiem, jak się mam pani odwdziżyć – kładła staruszce na stół banknot.

– Nie powiedzieli pani, że pieniędzy nie biorę – ostro odsunęła jej rękę.

– Nie, nie wiedziałam – przeraziła się i zaczęła ściągać z ręki pierścionek. – Proszę przyjąć chociaż ten drobiazg.

– Złoto to też pieniądze. Gdy przyjdzie pani na przyszłość, proszę przynieść mi cokolwiek innego.

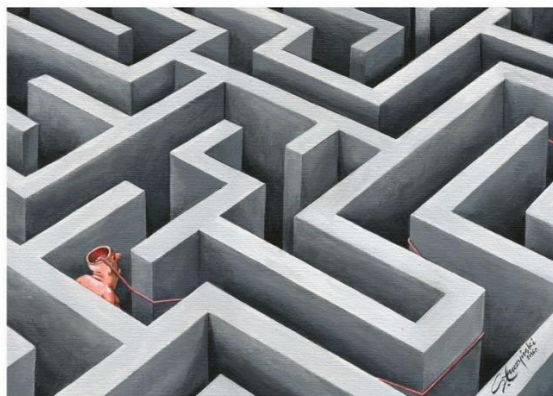
Kiedy tylko synowi zrobiło się lepiej Nina Dobrowodowa ponownie odwiedziła dziwną staruszkę. Przy spojrzeniu na zwały artykułów w izbie pomyślała, że ta prosta kobieta z pewnością idzie złą drogą. Jeszcze raz podziękowała za zdrowie syna i na stół poukładała mąkę. Gdy ujrzała, ile mąki prawdopodobnie marnuje się w tym domu, nie mogła nie zapytać, co z taką ilością artykułów robi staruszka.

– Przecież takiej ilości mąki nawet przez całe życie pani nie wykozysty – stwierdziła.

– A wie pani, że do tej pory nikt o to nie zapytał? A ja często pakuję artykuły do chusty, ile zdołam unieść na plecach, i wieczorami chodzę od domu do domu. Każdemu pozostawię coś na progu. Ja wiem komu powodzi się lepiej, a komu gorzej. Czasami jakiejś rodzinie dostanie się to samo, co mi podarowała – spojrzała na młodą matkę.

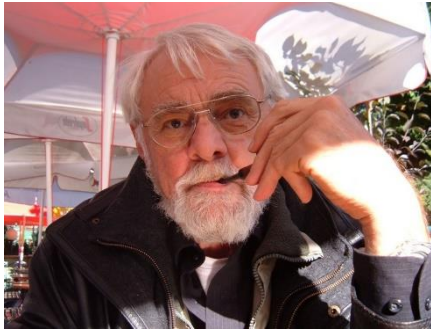
Kiedy się Nina Dobrowodowa oddalała się od chałupy, zauważyła, że po zachmurzonym widnokregu prześlizgnął się słoneczny promień, a przez jej ciało przeniknęło specyficzne ciepło, zwłaszcza wtedy, gdy wspomniła, że w brudnej izbie nie było śladu po modlitewnikach i różańcach, że na ścianach z odpadającym tynkiem nie wisały żadne ikony.

**Tłumaczenie: Marta Pelinko**



**Rys. Sławomir Łuczyński**

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Chrystus Bieszczadzki

*Pisał Ryszard Kapuściński o pozostałościach po tatarskich zagonach i pustyniach, które pozostawili po sobie... „Tam został tylko wiór i badył, pożółkła trawa suchy krzak. Spękana ziemia puste studnie, kamienne stopy, zimny wiatr. Tam został tylko gnat i rupieć i pleśń i kurz, i liszaj rdzy, i ci-sza... Takie też i były Bieszczady; dzikie ja-błonie, rude sady, wyschłe dawno studnie i zmurszałe fundamenty chat. I ta ciagle złowroga cisza. I ta łza, szukająca drogi w bruzdach twarzy.*

---

Kazimierz Ivosse

---

Kto jednak z nas marzył w latach sześćdziesiątych, aby się tam znaleźć za życiową przygodą. Mnie się udało po zwirowanym ślubie. Myśleliśmy wtedy, że jakoś wyrwaliśmy się z tego piekła, droga nie była daleka. Utknęliśmy w jednej z bram Bieszczad, w cichej, przytulonej do doliny Sanu, wiosce Temeszów. Obok była Krzemienna, Niebocko, Dydnia i Niewistka. Z nich drogi wiodły do miejsciny Brzozów. Wynajęliśmy chatę, pustą, bez podłóg, ze schodami na piętro, pod nami była mała chlewnia, siedlisko dla kóz i ptactwa domowego. Rodzinom powiedzieliśmy, że tylko zobaczymy, co i jak w tych Bieszczadach, a zostaliśmy na całe trzy lata. Cała nasza przyszłość w tym czasie była zielona jak połoniny i my mieliśmy zielono w głowie. Stworzyliśmy tu własny świat, jakże odmienny od tego w kamiennym mieście. Tylko zimą straszły mroźne pustkowia. Woda zamarzała w kuchni, kłopoty z opałem, słowem byliśmy niczym na dalekiej Północy, a z nami małe dziecko, Iwonka.

Wieś stała osowiała bez światła, tliły się w piecu mokre drwa, nie trzaskały jak na polu tęgi mróz. Skamieniałe pustkowia, gdzie więcej jest kruków niż ludzi. Ale wytrwaliśmy, chociaż zimą traciliśmy kontakt z rodziną i przyjaciółmi. Czym zatem był ten spędzony czas w Bieszczadach? Beniamin

Franklin wyjaśnia nam to: *Czas jest tym, czego nie możemy pożyczyc, ani oszczędzić. Jedynie, co możemy z nim zrobić to z niego korzystać. Pamiętam, że wtedy cerkiew w Topience stała martwa, niemal ze i strachu, dziś stoi okazała z osiadłym w niej Chrystusem Bieszczadzkiem. Nie wiem, kto był autorem tego wiersza... Zacytuję go tak jak leci... Siedząc na swoim pniaczku jak Bieszczadzki Gazda – Błogosławi tym, co przyjdą odwiedzić swe gniazda. Tym, którzy przyszedli tutaj do Ciebie, bo chcieli – I tym, co wśród pożogi odejść z stąd musieli. Tym, którzy zeszedli ze szlaku, by prawem zwyczajów – Przyjść, podziękować Tobie, za przedsiónek raję. I za ptasie koncerty o porannym brzasku – I za lipcowe noce przy księżycu blasku, który wsparł się na brodzie o brzeg połoniny i gasząc resztki ognisk, zlewa sen w doliny. Przyroda skryła blizny, powstały wspomnienia. Inny pozostał posmak tamtego cierpienia. Znad takich samych ognisk inne pieśni płyną. Aż po zielone wzgórza nad Soliną. Bądź dobrym przewodnikiem po bieszczadzskich szlakach. Zagubionym bądź echem w strumieniach i ptakach. Bądź światłem w ciemnościach, jak Twój księżyc błądy. Tam gdzie umilkły cerkwie i zdziczałe sady...*

Siedzieliśmy z żoną i małą córką na występie schodów i myśleliśmy: Zostaniemy. Ziemia podła, ale tylko zimą. Wiosna i lato tutaj wynagradza wszystko. Zasłoni się dziury w dachu, położy podłogę na klepiskach, kupi konia albo dwa. Psa i kota. Połata się starą, spróchniałą łódź, a prąd już dali ze słupa obok. Woda też już była swoja ze studni, którą oczyścił właściciel, milicjant, który sprawował władzę w Sanoku. Namawiał, zostańcie państwo, wieś to wieś na ciężkie czasy. Widać jakiś porządny gość, bo i pewnie tacy bywali. Mówił: Późne historie człowiek nosi w kościach i różne czyta się w książkach. A pana książkę o Bieszczadach czytałem. Dobry tytuł... „Obcy”. Tylko tu, u nas, znajdzie pan temat na wyobraźnię... Bieszczady to Bieszczady... I nie ma tu obcych, są sami swoi. Są Anioły bieszczadzkie i jest Chrystus, co to upodobał sobie te strony...



## Magdalena Cybulska

\*\*\*

Chaim otworzył oczy. Wokół las sosenowy. Macewy leżą pod warstwą igieł. Pozieleniałe.

Zakorzenione w tej glebie. Suche. Cza-sem spada z góry wiewiórka wraz z Chaną i

Ester. Siostry jednak nie są przerażone. Chichoczą z takiego obrotu sprawy. Wieczność miała przecież zupełnie inaczej wyglądać. Nie tu i nie teraz. Stary Mosze chodził do synagogi, modlił się cierpliwie do Pana. Dziś nie miałyby dokąd dreptać, jeśli nogi w ogóle by go gdzieś zaniosły. Przesłość jest kruha. I niekiedy nic z niej nie pozostaje. Oprócz imion i daty udania się w podróż, z której podobno nie ma powrotu. Icchak ma kieszenie pełne szyszek jak wtedy, gdy był małym chłopcem i znał wszystkie tutejsze ścieżki. Jesienią z kolegami krał orzechy z drzew rosnących przed plebanią. Ale jakiś ksiądz kazał je wyciąć, pewnie przeszkadzały w modlitwie. Izaak tylko dla siebie zatrzymał wspomnienie miękkiego orzechowego wnętrza. Nie ma się już z kim podzielić tamtą chwilą. Tajemnicą. Wciąż boi się, co by na to powiedział jego ojciec, gdyby poznał prawdę. Więc lepiej nadal udawać niewinnego. W tym sosnowym lesie.

\*\*\*

Najwięcej wiedzą o nas drzewa. Wyjmiesz z moich myśli orzechy laskowe, liście, klonowe noski, żółędzie. Wypełniają mnie sosny, ale nie znam imienia żadnej z nich. Wielkie buki, trochę nieobecne. Jakby wieczność nie miała dla nich żadnych zakamarków. Domyślają się, że tam też są jaskółki i kolczaste jeżyny. Staw osiwił. A jeszcze ma tyle do zrobienia. Idzie wiosna i żaby. Lecą żurawie. W Japonii mówią, że przynoszą szczęście. Ale w Polsce jeszcze tego nie sprawdziłam. Pewnej jesiennej nocy niemieccy żołnierze wywieźli wszystkich z leśniczówki. Postrzelony księżyc prawie się wykrwawił. Nikt z nich nie powrócił do tego prostego świata drzew, kukulek i mrówek. Byli zbyt wyczerpani i głodni, aby pójść leśnym korytarzem, wśród przestraszonych mchów. Stracili kolejną zimę i wiosnę. Z ich kieszeni wysypały się sosnowe nasionka, wilgi, zawiłce, sarny. Wojna krążyła jak myszołów. Przestrzeń się zmieniała. Posadzono tu nowe tory. Pobiegły tędy płochliwe pociągi. Pewnego dnia na pewno ich rozpoczasz w tłumie. Ich dłonie bowiem wciąż będą pachniały żywicą. Wtedy im powiesz, że do końca wierzyłeś, że ocaleją. Bowiem czekała na nich dzika grusza z tobołkiem pełnym pszczoł i szpaków. Miała nadzieję, że uciekną razem. Chcę krzyknąć.

Ale kamień odebrał mi głos.



**Kozetka (91)****City break**

*Leniuchowanie jest przypuszczalnie podobne  
relaksowaniu się,  
ale z większą ilością pieniędzy w kieszeni.*

Patrick Rothfuss

**Joanna Friedrich**

Perspektywa zamknięcia życia na chwilę do małej walizki jest dla mnie równie obiecująca, co biała, niezapisana kartka, albo świeżo posprzątana płaszczyzna ulubionego biurka (przypominam, że biurko można przetrzeć ulubionymi perfumami, tak, jak robiła to Isabella Blow, kiedy była asystentką Anny Wintour). Z tego samego powodu, lubię, kiedy w samolocie zamykają się drzwi i maszyna unosi się w górę. Przygodą może być wszystko, jeśli potraktować to odpowiednio świeżo/namiętnie.

Po dekadach intensywnej aktywności, powoli wchodzimy w fazę bezwstydnego odpoczynku.

Jaskółkami zmiany były Gap Years i wypalenie zawodowe pokolenia, które wie, co oznacza słowo „yuppies”. Nowe pokolenie uczy nas cenić swój czas wolny. Bywa za to publicznie karczone, ale nic sobie z tego nie robi, bo to pokolenie wyjątkowe. Nie buntujące się. Ono wie, że zmiana przyjdzie i tak.

Pakuję więc swoją walizkę, bo nie wiem czemu, od rana pachnie mi latem. Może to kwitnące czereśnie. Być może dlatego, że na zewnątrz panuje temperatura pokojowa, 23 stopnie. Ciało reaguje instynktownie, zanim umysł zdąży wymyślić coś swojego. Do walizki wkładam gładki zeszyt i ulubione długopisy BIC. Wiem już, że nie łatwo wyłączyć się myślenie, ale przelewając myśli na papier, nie-  
źle się odpoczywa. Prawie tak samo dobrze,

jak czytając. Wkładam więc książkę, perfumy i mini apteczkę – człowiek nie wiadomo kiedy z czasem zamienia kosmetyczkę w apteczkę, obrastając torebkami. Próbuję tego uniknąć, zostając przy walizce z przegródkami. Lubię prasować, ale lubię też rzeczy, które się nie gnioją. Len, rzeczy, w których można by wejść na łódkę, wygodne mokasyny, dzinsy, białe podkoszulki, sukienka. Z kolorowej papugi zmieniłam się w czarno-białą srokę, więc biżuteria zostaje. Kapelusz i trzy stroje kąpielowe. Krem do opalania nr 50. Skóra się cieszy. Zawsze też biorę poncho, które spełnia funkcję plażowego koca, albo dodatkowego okrycia nocą. Przy okazji przypominam sobie, co ostatnio przeczytałam: Rośnie zainteresowanie mieszkańców Hiszpanii i Portugalii rynkiem nieruchomości w Polsce. Chcą tu mieszkać latem. Jeszcze jeden efekt efektu cieplarnianego.

Kusi mnie plaża, ale tęsknię za urokami metropolii, najbardziej więc kusi, jak zawsze: Barcelona. Jedna z moich ulubionych blogerek, Zwierz Popkulturalny (obiecała pisać już zawsze, co także nie przestaje mnie kusić) opisała ostatnio, jak widzi miasta – czuje z nimi więź, jak z ludźmi. Prawdziwą chemię. Moją żoną mogłaby być Barcelona, a mężem Rzym.

A jeśli Rzym, to koniecznie trzeba zajrzeć do butikku Prady:



Prada, jesień 2023, ready to wear.

**Joanna  
Słodyczka****zamieranie**

cień lasu dusi jaśminową biel  
w której tak przyjemnie  
zanurzyć się z kubkiem mleka  
z wieczornego dojenia

wyblakł kolor róż puszczonego samopas  
niebezpiecznie jest wyróżniać się z tłumu  
dzikich kuzynek

stęsknione malwy pierwsze wybrały  
zamieranie  
nie pomogły drewniane ramiona płotu  
behradnie usiłujące ogarnąć  
osierocony ogród

gdy zgasty płomyki floksów  
i one poddały się przemijaniu  
nie doczekawszy tych  
których jednego dnia zagoniono i wywieziono

Bóg wie gdzie

w mroku coraz wyższych drzew  
powoli zamiera pamięć

**pamięć skazana**

tu życie ma kolor brzozy w ramie okna  
ciepło domowego ogniska  
trwa w kolorze cegieł

dzikość trawy przyczajona niepewna  
gotowa w każdej chwili umknąć –  
zachłanne miasto nadciągające  
z betonowym ciężarem anonimowości

nie zostanie nawet aluminiowa łyżeczka  
pamiętająca dotyk  
pomarszczonej stygnącej dłoni

**ostrzeżenie**

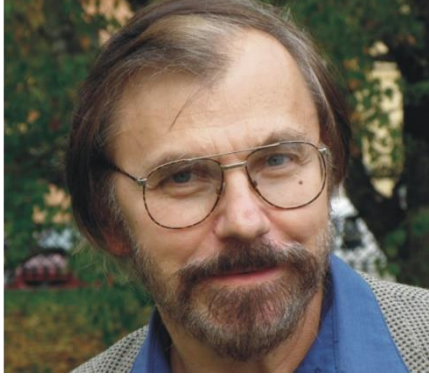
nie budź

otuliłeś marzeniami  
nie budź  
pozostaw w otocze złudzeń

dotknę stopą ziemi  
i twój wizerunek  
wtopiony w lustro snu  
rozpryśnię się deszczem  
raniących odłamków



## Listy do Pani A. (180)



Fot. Andrzej Dębowski

## Dialog i pałka

Droga Pani!

W zeszłym miesiącu, ku radości jednych, a bezsilnej złości innych, obchodzone było święto Bożego Ciała. Powiem, że nie jest to typ mojej religijności składającej się raczej ku intelektualnemu pojmowaniu Tajemnicy, a więc procesje, sypanie kwiatków, układanie dywanów z tychże jest mi raczej obce. Unikam obrzędowości magicznej, zewnętrznej „materializującej” i spłaszczającej to, czego nie da się sprowadzić do czysto ludzkiego, ziemskiego wymiaru. Ale z drugiej strony nie można tego negocjować, jak to publicznie czynią niektórzy, obruszając się na zakłócanie spokoju i ruchu ulicznego przez „przebierańców”. Takie zdanko gdzieś usłyszałem.

Trzeba być jednak mocno zaślepionym ideologicznie, aby w tym nie dostrzegać swojego piękna, kultury łączącej lokalne społeczności, kultywowania prastarych, polskich tradycji. Nie wiem, jak Pani, ale ja uważam, że w prostym układaniu kwiatów, modlitewnych śpiewach zawiera się to samo, co w filozoficznych rozważaniach. Nie można tego ludziom odbierać. To w pewnej swojej naiwności, jest piękne. A przynajmniej nieszkodliwe. Więcej – wartościowe. Czy korzystamy z prostych odniesień, czy też budujemy intelektualne koncepcje Absolutu, to wszystko – niech Pani zauważy – ogniskuje się w jednym i tym samym: w transcendencji. Reszta to sprawa form i języka. Dziecko powie, że chce „papu”, ktoś inny zamówi w restauracji np. „curry z masłem orzechowym”.

W ogóle następuje niebezpieczna anarchizacja społeczeństwa. Jakiś mydłek chce innych „opiłowywać”, grube babsko na dachu furgonetki zapluwa się wrzeszcząc wulgarnie słowa. Inni posępni oszuści i sprzedawczycy na białe mówią czarne i wmawiają masom, że jest dokładnie tak, jak oni chcą to chcą narzucić. Brzydzą mnie te kłamstwa w żywe oczy, traktowanie ludzi jak stada ślepych głupców. Nie przeceniam tłumów, ale tak źle to już nie jest.

Pytają np. polityczną „sól ziemi”, czy w formie protestu można niszczyć fasady kościołów. I pada odpowiedź, że jak najbardziej, bo człowiek ma prawo robić to, co chce. Czyli

co? Zabijać, kraść, niszczyć cudze mienie? Ile to teściowych musiałyby leżeć na cmentarzach bez głów, gdyby wesoły zięciaszek chciał je „opiłowywać”. Nie ma żadnych reguł, można więc jeździć pod prąd, po chodniku, wjeżdżać w tłum (robi to za granicą inna „cywilizacja”). Po co więc prawo i jakiegokolwiek reguły? Tylko że kompletny brak społecznych reguł może się zwrócić w kierunku tych, którzy nawołują do ich negocjowania.

Ślepa nienawiść zawsze jest podła i szkodzi. Choruje na brak obiektywizmu. Staje się historycznie fanatyczna. Wylęcza intelekt, nie widzi wielu aspektów, które rzeczywistość budują, pokazują w innym, zróżnicowanym świetle. Prawdziwa dyskusja, rozważanie różnych aspektów są dalekie od zwykłych manipulacji czy socjo-politycznej pyskówki ulicznej, z którą najczęściej mamy teraz do czynienia, zwłaszcza w mediach. Domorośłym politykiem i trybunom ze spalonej trybuny warto przypomnieć słowa światego i postępowego księdza Tomáša Halika. Duchowny napisał m.in. tak:

*Rozróżniam katolickość, tj. otwartość i uniwersalność Kościoła, oraz katolicyzm jako system będący przeciwko kulturze modernistycznej, protestantyzmowi itd. Ten zamknięty system teraz umiera. Nie potrafi bowiem komunikować się z innymi grupami społeczeństwa. Potrzebujemy głębokiej reformy.*

To wyraźny przykład dialogu, dyskusji, czasem negacji, ale niejednokrotnie afirmacji, a nie walenia pałką na oślep. Zresztą podobne mentalności można zaobserwować po każdej ze stron. Dochodzę jednak do wniosku, że zbyt dużo wymagam od ulicznych, zacietrzewionych agitatorów. Dlatego wolę słuchać spokojnego kościelnego śpiewu niż wiecowych hasłek. A porozmawiać i spierać się mogą z księżmi pokroju Wacka Osajczy, Eligiusza Dymowskiego czy ks. Adama Bonieckiego. Mam nadzieję, że i w tej mierze podziela Pani moje zdanie. Wychodzę z założenia, że we wszystkim jest potrzebny zdrowy rozsądek oraz powściągnięcie emocji. A to – jak się okazuje – towar coraz bardziej deficytowy.

Jednak w lipcu na rzeczywistość patrzy się bardziej optymistycznie. Nie warto się nakręcać. Pełnia lata, wakacje, a więc swoista odskocznia od szarej codzienności. Chociaż mógłbym tu sobie zaprzeczyć. Żadna bowiem rzeczywistość nie bywa jednolicie szara czy kolorowa. Każda niesie jakieś niespodzianki, zaskoczenia. To prawda, że czasem smutne. Myślę o trzech rocznicach, o których wspominałem Pani w poprzednich „Listach”. Mam nadzieję, że takie wydarzenia będą nam tym razem oszczędzone.

Bierzmy zatem przykład z postawy życiowej poety Borysa Ruszki, który jest szalenie aktywny. Twierdzi on, że nie można ustawać w aktywności. Jeśli się zaniedba wysiłek intelektualny, a także fizyczny, to już początek końca. Trzeba działać, a nie siedzieć i myśleć, że jest źle, że „już nie mogę”. Ma rację. A wiek ma poważny – 94 lata. Niejeden młody może takiej formy fizycznej i twórczej pozazdrościć. Żyjmy więc „do przodu”!

Borys wydał właśnie kolejny tom świetnych wierszy „Czytam z ust natury”. Jego

poezja, to zjawisko zdumiewające. Choć poeta jest autorem dwudziestu trzech zbiorów wierszy i aforyzmów, to każdy tom stanowi odrębną propozycją artystyczną. Nie powtarzają się motywy, przesłania, inna jest kompozycja i stylistyka wierszy. Jedno, co łączy utwory pisane na przestrzeni wielu lat, to właśnie tak charakterystyczny dla tego poety zachwyt światem, odkrywanie coraz to nowych stron obserwowanej rzeczywistości, młodzieńcze zadziwienie całym bogactwem życia, pewnego rodzaju mistycyzm.

Borys Ruszko, zwykły mówić: „nie jestem stary, jestem sędziwy”. Poczucie humoru, dystans do siebie samego i własnej twórczości to cechy zakodowane w osobowości tego poety. I znajdują one dokładne odzwierciedlenie w jego twórczości.

Niech Pani zwróci uwagę na bogactwo tematyczne całego dorobku autora „Ścieżkami sobie tylko znanymi”. Tytuł tego zbioru świetnie charakteryzuje dokonania poetyckie Borysa Ruszki. Przecież od początku świata poeci mówią o tym samym. Ale zmienia się diametralnie język, poszerza percepcja, modyfikuje się zakres obserwacji. A więc sztuka polega na tym, aby – buszując w znanych terenach – odkrywać coś nowego, na wskroś własnego. I to się Borysowi w pełni udaje.

Tymczasem TVP Białystok wyemitowała film „Jest we mnie puszcza” prezentujący sylwetkę tego oryginalnego poety. Piękny, wzruszający film ukazuje sylwetkę poety, który opowiada o swoim dzieciństwie, odkrywaniu serca Puszczy Białowieskiej. Poznawał ją już jako małe dziecko wraz z dziadkiem i ojcem.

Te filmowe, bardzo nastrojowe obrazy, intymne wyznania poety przeplatane fragmentami wierszy złożyły się na wzruszającą całość. Pokazują nie tylko dostojeństwo i tajemniczość puszczy, ale i pięknego, szlachetnego człowieka, jakim jest Borys. I taka też jest jego poezja. Pozbawiona ozdóbek, szczerza, oszczędna. Bardzo polecam Pani ten niezwykły obraz, który bezwzględnie warto obejrzeć. Przyznam się Pani, że sam obejrzałem dwa razy, i będę jeszcze do tego wracał.

Trzeba więc odnaleźć taki szlachetny świat, w którym można znaleźć własne miejsce, zadomowić się – jak Borys w Puszczy Białowieskiej – choć obecnie poeta mieszka w Warszawie. Powiada, że Puszcza żyje w nim. I tu w zasadzie potwierdza się teza, że człowiek daleki od natury, od rodzimej kultury, od własnych klimatów jest w pewien sposób wyeksmitowany z samego siebie.

A więc najwyższy czas podążyć w zakamarki natury. Zatem życzę Pani dobrych, refleksyjnych wakacji i regenerującego wypoczynku –

Stefan Jurkowski



## Rozmyślania



## Wakacyjnie, ale poważnie...

*Czy polska książka umiera? Czy znikają księgarnie, biblioteki, bo wmawia się nam, że to my, społeczeństwo polskie, nie chcemy czytać? Czy umiera w ogóle polska kultura? Często zastanawiam się nad tym i dochodzę do wniosku, że prawda zawsze leży pośrodku. Pewnie, że są miejsca na kulturalnej mapie Polski, gdzie zamyka się biblioteki i domy kultury, ale z drugiej strony są też i takie, w których powstają nowe placówki, a stare poddaje się gruntownym remontom. Jednak tych jest coraz mniej...*

---

### Andrzej Dębowski

---

Faktem niezaprzeczalnym jest także i to, że mamy coraz mniej dobrych filmów, wystaw, teatrów i polskich książek do czytania. Widać to wyraźnie na rozlicznych festiwalach i targach, gdzie kultura polska jest tylko do pokazywania jej osiągnięć – głównie za granicą – właśnie poprzez festiwale, konkursy, nagrody, a powinna być głównie dla każdego Polaka. Weźmy np. rynek wydawniczy. Niestety, tak się porobiło, że na tym rynku są głównie te pozycje, na których wydawnictwa zarabiają? I tylko ci autorzy, na których wydawnictwa zarobią w przyszłości? I rzeczywistość, lansowane są – za niebotyczne pieniądze – wciąż te same nazwiska. A jeśli chodzi o wartość tych książek, to cóż, można by wiele mówić...

Pamiętam jak kilka lat temu Pegaz pokazał fragmenty wypowiedzi Marcela Reicha-Raniciego o polskiej literaturze najnowszej. Niemiecki krytyk aż wił się z oburzenia, rzucił na kanapie z niesmaku. Dał wielki spektakl niezadowolonia. Chwilę potem, zgromadzeni w polskim studio krytycy, siedząc jak trusie, grzecznie i bezbarwnie zdementowali tamte obelgi. Cichutko! Czyżby Telewizja ich onieśmieliła?

We wspomnianym odcinku wyszło na jaw, że ci wszyscy inteligentni, wykształceni ludzie nie rozumieją telewizji. I nie wyciągają żadnej lekcji z tego, co pokazał Reich-Ranicie. Ekran

potrzebuje wyrazistych postaci, a nie znosi bladych cieni. Nie wymagam od nich, by klęli i zamiast dyskutować od razu wyciągali broń. Niech jednak powiedzą chociaż jedną rzecz, którą zapamiętam...

Niestety, tak dzieje się teraz. Programy kulturalne – czy to w telewizji publicznej, czy w telewizjach komercyjnych – rażą jednym: prowadzą je osoby absolutnie do tego nieprzygotowane. A zdarzają się i takie programy, do których zaprasza się absolutnych dyletantów, bądź często miernoty intelektualne. Teraz nie trzeba już sobą niczego reprezentować, aby poprowadzić własny, autorski program. Kogo więc my tam mamy? A to pojawia się poeta-amator, bredzący o nowych kierunkach w literaturze (oczywiście stworzonych głównie przez siebie i jego koleśków – jeszcze większych idiotów), a to muzyk-skanalista-„intelektualista”, znający się absolutnie na wszystkich dziedzinach sztuki, a to panienska, która nie potrafi sklecić poprawnie kilku zdań, a to sepleniąca „gwiazda” durnowatych teleturniejów itd. itp. Nie powiem, czasem pojawia się ktoś mądry, ale to tylko kropla w morzu...

Dlaczego więc tak się dzieje? To proste. Współczesna kultura nie potrzebuje dyskusji o kulturze, już nie potrzebuje krytyków z prawdziwego zdarzenia, tylko recenzentów kolorowych magazynów, którzy o „produktach kultury” piszą kilka lub kilkanaście zdań. Obecny odbiorca kultury więcej nie potrzebuje, jemu wystarczy zdanie, że »książka np. Masłowskiej jest genialna«. To mu wystarczy, aby ją kupić. Oczywiście recenzent zrobi to dlatego, bo jakiś koncern wydawniczy zapłacił mu, żeby wychwalał np. książkę wspomnianą Masłowskiej, Grocholi, bądź innego Żulczyka. I choćby ktoś z tej „wielkiej” trójki napisał najbardziej niebotycznego gniota, to i tak dyżurny recenzent (bądź recenzentka, bo i takie się zdarzają) będą pisać o wielkich walorach językowych wspomnianego „wieszca”.

Nie rozumiem tylko, skąd wzięta się ta plaga? Na naszym literackim podwórku wszyscy zachowują się tak, jakby w literaturze nie był potrzebny obiektywizm, a liczą się tylko układy i kasa. Być może jest to moja ułomność i niezrozumienie czasów i sytuacji, w jakich przyszło mi żyć. Jednak nie jest to wytłumaczenie.

Coraz częściej dochodzi do sytuacji, kiedy grupa indoktrynerów przywłaszcza sobie prawo do wygłaszania jedynie słusznych opinii na temat naszej współczesnej, rodzimej literatury. Przypadków było wiele, ale stało się tak z encyklopedią „Literatura polska”, wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wiem, że odciek wynaleziono druk, książki zawsze dzieliły się na te dobre, prawomyślne i te złe, niesłuszne, które trzeba wyrzucić, dać do przeemiału, spalić... Od niepamiętnych czasów trwały dyskusje na temat politycznych, religijnych czy obyczajowych racji działań i zachowań, opisywanych w książkach. Jednak tzw. prawda liczyła się najbardziej. Można było nie zgadzać się z wartościami jakiejś książki, ale prawda w niej zawarta była rzeczą największą. Książka prawdziwa, obroniła się zawsze. Niestety, od momentu zniesienia w Polsce cenzury, na rynek wydawniczy trafiają książki, o których można by powiedzieć, że hańba polskiej literatury, albo kłamliwymi paszkwilami. Autorzy tych „dzieł” najwyraźniej doszli do wniosku, że mają monopol na prawdę o polskiej współczesnej literaturze, że tylko poeci, pisarze i krytycy skupieni w jednym ze stowarzyszeń pisarskich są tymi, o których warto pisać. Naliczyłem ich w książce ponad stu. Natomiast omówiono dosłownie kilku literatów (na ponad

ośmiuset członków) z innego stowarzyszenia twórczego. W tym wypadku jedynym kryterium znalezienia się w tym wydawnictwie była najprawdopodobniej przynależność „partyjna”, a nie faktyczny dorobek literacki.

Tak dzieje się zawsze, kiedy do różnych działań społecznych dobierają się ludzie, którzy swoją beznamiętną cenzurą kaleczą literaturę narodową, zabijając jej tożsamość i suwerenność, kiedy przywłaszczają sobie prawdę o jej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości...

Prof. Jacek Trznadel napisał kiedyś „dzieło” pt. „Hańba domowa”, odzegnując od czci i wiary pisarzy skupionych w ZLP. Trznadel wyraźnie określił swój stosunek do literatury polskiej, wcielając się w rolę aktorki Szczepkowskiej, głoszącej upadek komunizmu. Zapomniał tylko o jednym, że parę lat przed opublikowaniem swojej „Hańby...” był niezwykle aktywnym członkiem opluwanego środowiska...

Jak widać sytuacja we współczesnej kulturze jest nienormalna. Fachowcy niech wyjeżdżają do Irlandii, bo tutaj są nikomu nie potrzebni. Niedzielny program o aktualnościach kulturalnych w TVP Kultura tworzą ludzie, którzy w większości nie mają kwalifikacji do tego, czym akurat się zajmują.

Kiedy się na to wszystko patrzy i próbuje – nie daj Boże – zrozumieć, to odnosi się wrażenie, że żyjemy pod jakąś kopułą... Należałoby zadać pytanie: Ile osób kupuje dziś (i czyta) współczesne powieści i współczesną poezję? Niewiele. Kto dziś spiera się o jakiś esej, wystawę, przedstawienie? Nikt...

A co z młodymi twórcami? Niestety, młodym autorom trudno jest się „przebić”, trudno jest wejść w hermetyczne środowiska twórcze, niełatwo jest publikować swoją twórczość w zamkniętych enklawach twardego głowia, często wspomaganą przez środowiska skupione wokół wielonakładowych gazet. Z drugiej jednak strony ci sami młodzi robią tak naprawdę niewiele, aby ten stan zmienić: mało czytają, nie angażują się w dyskusje znaczeniowo ważne. Bazują na tzw. banale, na hecy literackiej, hucpie. Próbuje szokować i obrażać, i to co najgorsze – walczyć z historią ojców.

Dzisiaj bardzo trudno jest mówić o książkach podczas ich promocji, bo z jednej strony można urazić ich autorów – zbyt mocno ją krytykując (jeśli na taką krytykę zasługują) – bądź też można „spaprać” sobie nazwisko, jeżeli krytyk zbyt dobrze mówi o takiej książce, w sytuacji, kiedy ona na to nie zasługuje. Z dobrą książką nie ma problemów, gdyż ona broni się sama.

Pomimo tego wszystkiego najważniejsze jest to, żeby wiara w sens literackich przygód nie umarła, żeby magia poważnych poetów i poważnej literatury miała się dobrze, chociaż musimy na nią coraz bardziej dmuchać, aby jej płomień nie zagasnął...

Myślę, że tym miejscu należałoby zadać fundamentalne pytanie: gdzie są te elity i jaka jest ich rola we współczesnej kulturze? Odpowiedź jest przerażająca, bo tak naprawdę elit z prawdziwego zdarzenia w Polsce nie ma, bo „to”, co się każe tak nazywać, to jakaś efemeryda, jakaś żałona karykatura elity. Jakieś gwiazdki jednego sezonu, jakieś kosmiczne klony odgrywane bohaterów tępych seriali, poetki, które podczas wywiadów, nie potrafią poprawnie zbudować zdania albo dwudziestoletni pisarze, którzy już w tej chwili mają trzydziestoletnie doświadczenia twórczo-opozycyjne. Żalozne to wszystko i przerażające, ale może już na dzisiaj wystarczy...

## Ławeczka Józefa Barana (8)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

### 4 lutego

Sypiam z przerwami, budzę się dwa, trzy razy w nocy. Dziś obudziłem się o piątej. Widzę, jak w dziesięciopiętrowcu naprzeciwko wyświetlają się na ekranikach okien cienie ludzkie zatrudnione w anonimowych sztukach i sztukach istnienia. Setki monitorowanych przeze mnie ekraników. Potem dzień dnieje, światła na ekranikach są wygaszane między szóstą trzydzieści a siódmą rano. Białe za oknem. Jestem dziś sam, Zosia pojechała do Jasia i Niny w Mogilanach. Najważniejsze, że czuję się lepiej.

Taniec powszednich dni – udeptywanie w miejscu losu, tych samych widoków, rozmów, zdarzeń.

\*\*\*

taniec zwyczajnych  
i niezwykłych dni  
udeptywanie w miejscu  
swego losu  
coranne nowe  
rozdanie nadziei  
wniebogłoty  
wziemiogłoty  
nieodparty nałóg istnienia  
migotliwa ruletka zdarzeń:  
dla kogoś szczęście  
komuś same cierpienia

(notatka do wiersza)

\*\*\*

Czekam na jutrzejszą kolonoskopię, żłopię jak krowa wodę pomieszaną ze środkiem przeczyszczającym „citra fleet”. Czytam Maraiego *Ziemia! Ziemia!* i czekam na telefoniczną rozmowę.. Ciekawy opis węgierskiego Żyda, któ-

ry ubrany w oficerski mundur komunistycznej armii, rozparty na kanapce w restauracji pierwszej kategorii każe sobie zgrać patriotyczny szlagier, żeby poczuć się wreszcie Kimś, tu, gdzie go lekceważono.

Rozmyślam o religii pieniądza. W feudalizmie nie była tak rozwinięta, bo klasa posiadająca (arystokracja, szlachta, rycerstwo) miała, co chciała z racji szlacheckiego urodzenia. Nie musiała się obawiać, że utraci własność. Rozwijała raczej bon ton, „wyższą obyczajowość” i ceremoniał odróżniający ją od prostactwa i klasy uciskanej. Dopiero w kapitalizmie, gdzie zdobywa się i traci pieniądze, majątki, w konkurencyjnym pojedynku rozwija się kult pieniądza i religia zysku (cały arsenał środków, który pozwala zdobywać i bogacić się). Religia pieniądza wypiera inne wartości.

W książce Maraiego, który czasem irytuje mnie gloryfikowaniem wartości związanych z mieszczaństwem i elitą (równocześnie nie zauważa biedoty) i ma wyższościowy (nawet jeśli nie uwidocznił wyraźnie, to podskórny) stosunek do ludu – znalazłem ciekawy rozdział o nienawiści. Kto wie, czy nie czytała go Wisława Szymborska, pisząc wiersz o nienawiści, „która ma się znakomicie”. U Maraiego nienawiść, okrucieństwo ludzkie mają się dobrze w każdym systemie i ustroju, zarówno w nazizmie, jak i w komunizmie. Ludzie, którzy jej folgują, zmieniają tylko mundury i tak samo łapią za bykowiec. Na Węgrzech, gdzie wyżywiali się nazistowscy sadyści, a później często te same lumpy-sadyści łapały za bykowiec, strzegąc nowego porządku komunistycznego – uwidaczniało się to szczególnie.

Ładne zdanie o tych, którzy „cierpią na chorobliwe gadulstwo”. Powołanie się na Gorkiego, który pisze, że niektórzy obnoszą swoje cierpienia niczym sztyl interesu (to do Żydów).

Niepokój – drożdżami wszelkiej twórczości.

Niezbyt miła wiadomość o konieczności operacji woreczka żółciowego.

Żłudne nadzieje Maraiego na temat Zachodu, rozwiane potem podczas pobytu na Zachodzie.

\*\*\*

Spadł potas, brałem kroplówkę chyba do północy, źle spałem przed zabiegiem. W trakcie zabiegu dyskusja o Mroźku z doktorem Marcikiem.

Wycieli mi polipa blisko odbytnicy, wycinek wysłano do badania.

Pewien chiński poeta powiedział mądrze: „Jeśli ktoś nie potrafi powiedzieć tego, co chce w dwunastu liniijkach – nie powinien być poetą”.

Jasno za oknem i jakby oświetlone przedwiosennym słońcem bloki nowohuckie.

Jeszcze wynotowuję zdanie z książki Maraiego: „Człowiek to możliwość”. Może powinno być „Každy człowiek to inna, nowa możliwość Ludzkości”?

I... „W podróży ważna jest nie podróż, a to, co cię porusza w trakcie podróży”.

### 2 marca

Jadę do wnuków z obiadem i książką *Biały Kieł* dla Niny.

U wnuków. Dostaję telefon, że Leszek Cz., który mieszkał prze wiele lat w USA, jest teraz w Głogoczowie w Domu Seniora „Na wzgórzach”. Jadę z Asią, bo to niedaleko od Mogilan. Zagrodzony i zamknięty dom, pani na portierni: „Przyjaciel Leszka, bardzo proszę, na pewno się ucieszy”. Ucieszył się, poznał, wyciągnął ramiona z wózka inwalidzkiego w geście powitania. Jak to on. Zostały mu wszystkie amerykańskie teatralne gesty i niewiele w pamięci. Prowadzi do pokoju. Dziwne to, paradoksalne, że los go zapędził teraz do tego koziego rogu na peryferiach, gdzie Leszek będzie „dogasał” z gromadką innych dogasających, choć miał jeden dom w Ameryce, drugi na polskiej wsi i kamienicę w Krakowie. Unowocześniona historia króla Lira?

Mojej córki nie pamięta i nie pamięta tego, że byłem u niego dwukrotnie w Ameryce. „Byłeś? Jak miło! I co ci podobało Ci się?”. „Oczywiście, kochany Leszku, napisałem nawet parę reportaży”. „Tak? Niewiarygodne!” – udaje zdziwienie. Ma 88 lat. Nie pamięta też wielu znajomych, z którymi się obydwa przyjaźniliśmy. Mnie, co twierdzi stanowczo, pamięta. „No jakże by nie?! Ty jesteś prawdziwy facet!”. Ale czy rzeczywiście pamięta z imienia i nazwiska, nie wiem. „Miałeś trzy domy” – mówię. „I masz nadal?” „Ależ oczywiście!” – odpowiada, strzelając przy tym łańską maksymą, z której wynika, że trzeba wszystko trzymać w garści. „Masz tu dobre powietrze, dożyjesz stu pięćdziesięciu lat” – pocieszam go. „Odpukać!” – odpowiada z szerokim amerykańskim uśmiechem i odpukuje na drzwiczkach drewnianej szafki. „Nie chorujesz?” – pytam. „Bogu dzięki!” – i znowu odpukuje z tym swoim „kipsmajling” uśmiechem. Nie żali się, nie skarży się. Mówi, że mu dobrze. „A co robisz zwykle?” – pytam. „Być się! Leżę do góry brzuchem na łóżku.” „Wreszcie” – mówię – „bo całe życie pracowałeś... A odwiedzają cię?” „O tak, czasem” – odpowiada. „A bywasz w Krakowie?” „O tak, przecież mam tak kamienicę”...

Oczywiście zaprasza do Ameryki. I mnie, i córkę.

Na odchodne mówię mu, że lecę na Wyspy Kanaryjskie i znów udaje zdziwienie – „Niewiarogodne. A czym?”. „Samolotem”. „A Ty Leszku polecisz do Ameryki?”. „No jasne! – rypostuje bez wahania. Leszek. Wieczny optymist. Bez tzw. długotrwałej pamięci.

### 20 marca

Rodzą się ludzie z muzyką w środku i rodzą się ludzie bez muzyki w środku.

I jedni i drudzy muszą przeżyć krótsze lub dłuższe życie.

Łatwiej może tym bez muzyki, bo nie są narażeni na te przeróżne porywy zwane fantazją, na zmienność nastrojów, kaprysy duszy, ba, na zarażanie się muzyką od innych.

Ale co to za życie? Bez muzyki...

cdn.



# Lirycznie i onirycznie o świecie

Tom **Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej** – to zbiór reminiscencji po kolejnych podróżach, którym towarzyszą dywagacje nad sensem życia autorki, ale i sensem życia wybitnych artystów, którzy mieszkali kiedyś w tych odwiedzanych miastach. To Francja (Paryż), Samarkanda, Egipt, Grecja, Turcja, Mongolia, Kraków, Ukraina i Przegorzały.

Trudno jest w tym omówieniu wprowadzić jakiś porządek, ale podążając za autorką, zawartość tomiku przedstawia się następująco. Najpierw pojawia się miasto Cezanne, Aix Provence, następnie kraj Basków i *Guerenika* Pablo Picasso, San Sebastian, ale i pojawia się tu jakby spotkanie w Iruna z E. Hemingwayem, by następnie podążać Jakubowym szlakiem. Pojawia się również zaduma nad obrazem Goi *Wenus z lustrem*, co przywołuje w przeżyciach autorki refleksje nad sensem pełni miłości.

Na Boulevard Voltaire w Paryżu słyszy się jeszcze śpiew Edith Piaf: mon, je ne regrette rien oraz echa „świętej wojny” toczonej przez dżihad. Idąc po Polach Elizejskich, nad Sekwaną, koło Sant-Denis, Perlachaise, Katedry Notre-Dame, Hotelu Lamberta, przez Plac Pigalle, koła Monlin Rouge, słychać echa muzyki Chopina, ale i inspiracje poetyckie Apollinaire’a i malarskie Kandinskiego. Obrazy Maneta, rzeźby Renoira, dźwięki dzwonów z Saint Denis, Wersal, ale i wspomnienie Troi, Egiptu i podróży łodzią po Nilu – to całokształt kolaży liryczno-onirycznych, który poetka kreśli w swych wierszach.

Nie może dziwić fakt, że część tych wierszy autorka zadedykowała mężowi – Januszowi, wnukowi Frankowi i córce Kai. Wydaje się nadto, że z perspektywy własnego doświadczenia życiowego oraz obserwowanych doświadczeń innych wybitnych artystów, poetce staje się bliska zasada życia, którą wyznaje, że „nie można nikogo i siebie nigdy zdradzić”.

Warto przyglądnąć się niektórym wierszom z tego zbioru i warto zwrócić uwagę na ich kompozycję. Autorka rozpoczęła ten układ od wierszy podróży po świecie, by następnie zbliżyć się do siebie, osobistej duchowości, własnej rodziny, bliskich sobie osób i by na końcu widzieć swoje reminiscencje z miejsca, gdzie obecnie mieszka – tj. w Przegorzałach. Można zatem domniemywać, że u podłoża tych poetyckich dywagacji krakowskiej poetki leży pewna warstwa osobistych przemyśleń egzystencjalnych na temat życia człowieka bez względu na jego wybitne osiągnięcia artystyczne; warstwa o charakterze duchowym. Np. w utworze pt. „NIC” czytamy: *puszka wokół / cisza / jak na lodowej pustyni / i tylko wiatr / i tylko księżyc zamglony / nie obiecujący już niczego // Z talii kart wypada*

*Jeździec / mroczna przepowiednia przyszłości / pustka wokół zapełnia się / żywi nie mają mi już nic do powiedzenia / a to co mówią trafia w próżnię / słowa stają się zbędne / pozabawione dawnej mocy / więc tylko pustka wokół / i cisza.*

Warto sięgnąć po ten tomik, bo daje wiele okazji do przeżywania własnych emocji i można dzięki niemu spróbować przemysleć sens osobistego istnienia; jego czas przeszły, ale i przyszły, by być odważnym względem wyzwań losu.

prof. Ignacy S. Fiut



Joanna Krupińska-Trzebiatowska, „Peregrynacje”. Opracowanie redakcyjne i korekta: Barbara Kortawyrzycka. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze POLART, Kraków 2021, s. 120.



## Nierozzerwalnie sprzężony z życiem

*Coraz częstsze, urwane oddechy,  
Wargi, które od zakłęk są suche,  
Cały wszechświat objęty dwie ręce.*

Wiktoria Maksimowa

W „Gazecie Kulturalnej” (grudzień 2022) mój odwieczny przyjaciel (poeta, krytyk, publicysta – autor znakomitych listów do tajemniczej Pani A.) Stefan Jurkowski swoim kompetentnym piórem (udowodnił, że jest podmiotem mówiącym, a nie głosem anonima) napisał: „Do wspomnień też przechodzi warszawski Dom Literatury. Po co komu literatura, niepotrzebne są miejsca historyczne związane z pisarzami, z krajowym życiem literackim”.

*Dictum acerbum* – czyli gorzkie słowa...

Tak naprawdę nie wiemy, czy bieg historii zależy od przypadku, trafu – czy też od przeznaczenia? Historia posiada czasem zbyt wymyślną fabułę, jak na mój gust – zdarzenia tak gwałtownie wypadają zza rogu ulicy. „Kości zostały rzucone, wyciągnięta karta”.

Lesław Bartelski opisał to szczególnie miejsce na mapie Warszawy: „Gzymsy, wykusze, wsporniki, płaskorzeźby zdobiące fasady zabytkowych domów Johna, Prażmowskich i innych, świadczące o kulturze minionych stuleci, zostały przywrócone niemal do stanu pierwotnego”. „Wieczornia”, kiedy przekraczałem z żoną próg Domu Literatury.

Plac Zamkowy opuszczała zielona i srebrna mgła (mgła odrealnia wszystko – nawet nas). W pewnej chwili uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy przekroczyłam próg tego Domu – sześćdziesiąt lat temu. Był to zupełnie inny dzień. Szalała straszliwa ulewa, ściana deszczu, popychana ukośnie przez mocny wiatr...

Do wspomnień też przejdzie moja autobiograficzna przygoda (czyli możliwość uczestniczenia w Zarządzie Oddziału Warszawskiego i Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Bagatelka – aż tyle lat pod czujnym okiem Jaśnie nam panującego Prezesa Marka Wawrzkiwicza (powszechnie wiadomo, że pańskie oko...) Muszę przyznać, że kolowrotkowi mojego życia dodało to trochę blasku (po latach zrezygnowałem z powodów zdrowotnych), ale nigdy nie potrafiłem oderwać się od tego, co mnie ukształtowało. Nie potrafiłem oderwać się od tych ludzi. W życiu nie ma nic pewnego – nawet wspomnienia. Ale przez te wszystkie lata nigdy nie pomyślałem o początku transformacji podeśniętego wieku.

Pozwolę sobie zacytować autora „Na zachodzie bez zmian”: „człowiek miarkuje szybko, że jest wyłączony z milczącego kręgu drzew, zwierząt, gwiazd i całego nieświadomego życia”.

A więc ogrzejmy sobie ręce przy ogniu wspomnień... Czy to tylko złudzenie, że nic nie jest bardziej trwałe od przemijającej materii, z której jesteśmy ulepieni?

Kiedy otwierałem drzwi Domu Literatury – nad dachem kościoła św. Anny połyskiwały gwiazdy. Plac Zamkowy wyglądał ładniej niż za dnia, oświetlony księżycem był piękny – przestronny, kształtny i zupełnie pusty. A ja trzymałem pod pachą książkę Marka Wawrzkiwicza i Jerzego Fryckowskiego (poety z Dębicy Kaszubskiej) wydanej przez Zaułek Wydawniczy, Tanowo (2022) pod tytułem (który może być symplifikacją) „Nie do zapomnienia” i „Z drugiej szuflady”. Przez chwilę pomyślałem, że książka, którą tak kurczowo ścisiskałem, jest książką, której nie będę w stanie składnie streścić, ale nigdy jej nie zapomnę – oczywiście z dedykacją: „Moim drogim Gnarrowskim, jak zwykle z przyjaźnią”. Przyjaźń – słowo władające magicznymi siłami. Słowo (jakże często nadużywane), ale ile się w nim kryje – wszystko, co powiedziano od czasów Platona do Heidegera. Według słownika: „sprzyjanie komuś, życzliwość i przyjaźliwość”. Nigdy nie chciałem, żeby zmieniło się w coś innego. W życiu nie można polegać tylko na sobie samym – trzeba być kimś dla drugiego człowieka – i że ten człowiek może być szczęśliwy dzięki mojej obecności.

(Dokończenie na stronie 18)

# Nierozzerwalnie sprzężony z życiem

(Dokończenie ze strony 17)

Na stronie 116 autor wyznaje: „Ktoś zwrócił mi kiedyś uwagę, że szafuję słowem przyjaźni. Zgodziłem się z tym i dodałem, że słowo przyjaciel opatruję coraz częściej słowami: świętej pamięci. „Wyznanie, które (jak mówi mój znajomy) nie sposób owinąć w gładki opłatek uprzejmości.

Na stronie 112 pytanie Fryckowskiego brzmi następująco: „Największe, najbardziej trwale przyjaźnie”. Odpowiedź: „Najlepiej mają się przyjaciele, którzy umarli. Ich przywary tracą na ważności, niecne postęпки przywdziewają szaty anegdota, zalety rosną, sukcesy olbrzymieją. I nie starzej się, ciągle są młodzi”. Byli wśród nich: Wojciech Siemion, Michał Sprusiński, Rysio Ullicki, Krzysio Boczkowski, Piotrek Kuncewicz, Tadzio Śliwiak, Tadzio Kijonka, Krzysio Gąsiorowski (...) Byłoby fatalnie, gdyby pamięć o nich umarła wraz z naszym odejściem”. Na czwartej stronie zacytujmy Fryckowskiego: „Wawrzkie-wicz opowiada o miejscach, które kipiały literaturą, pachniały alkoholem, szczypały w oczy dymem, a dzisiaj są filarami światowych banków. O ludziach, których już nie ma, a pamięć o nich trzeba ocalić. Warszawa jaką pamięta niewielu. To nie jest wywiad-rzeka. To wywiad trzęsawisko”.

Jak już wspominałem książka składa się z dwóch części. W pierwszej wywiad-rzeka, która wciąga w swój nurt z ogromną siłą. W drugiej „rozmaitości” czyli eseje przypominające nam, że historia jest nauczycielką życia, a jutro to zawsze dziś... dodajmy z mnóstwem realistycznych szczegółów obyczajowych i wielce udatnych psychologicznych portretów ludzi, których spotkał na swej drodze jakby „uciekając przed apokaliptyczną bestią”.

Świat poety jest jedynym realnym światem...

Niczego nie powinno się ukrywać w literaturze – to wynika z faktu bardziej ogólnego – czym bylibyśmy jako naród bez Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida czy Wawrzkie-wicza? To my zawdzięczamy im duchową siłę narodu i czerpiemy z ich źródła. Ale ten fakt – niech nikt nie sądzi, że powinien być argumentem przeciwko poezji współczesnej. Bo właśnie to ona jest poszerzeniem sfery wrażliwości i dlatego nie obumiera – nie zamyka się w sobie. Po nas przychodzą nowi poeci, którzy za wszelką cenę pragną poszerzyć sferę wrażliwości, a nie naśladować swoich poprzedników. Stąd nowe środki wyrazu, nowe słowa, nowa sfera wyobraźni. Poezja współczesna operuje obrazami oraz zaskakującymi skojarzeniami, barwą emocjonalną nie pozbawioną intelektualnego uzasadnienia, również poetyckiego.

Nie umiera tak szybko – na szczęście...

Toteż takie książki nie powstają z nawyku „bycia pisarzem”, lecz z jakiejś fenomenalnej wrażliwości – z oferty psychologicznych i sytuacyjnych wariacji nasyconej Życiem. A więc mamy do czynienia rzeczywiście z najbardziej intymnymi zwierzeniami – z których każdy z wybranych momentów biograficznych i psychologicznych – posiada epos o człowieku.

André Breton uważał, że „Poezje pisze się tak, jak się oddycha”. Poeta naszego pokolenia Marian Grześczak twierdził, że: „W poezji ważna jest ustawiczność poszukiwań (...) węższenie zdarzenia, próba wyjaśnienia obrazu poetyckiego, aż do wskazania obiektywnej jego genezy”. Stawiamy sobie coraz to nowe pytania i dylematy, szukamy odpowiedzi, wchodzimy coraz bardziej w siebie, odkrywamy nowe kontynenty wrażliwości i relacji – szukamy prawd uniwersalnych – ale czy to wszystko może wyjaśnić?

Tam, gdzie sensory układają się nad wyraz prosto, słowo jest tylko słowem, a poezja komentarzem życia – jak niegdyś ojciec naszej poezji Jan Kochanowski kiedy powiedział: „Śnie, który uczysz umierać człowieka”. Współczesny poeta mógłby powiedzieć: „poezjo, która uczysz umierać człowieka – a uczyć umierać, to uczyć żyć... śledzić kolisty cykl procesów zachodzących w przyrodzie.

Laureat prestiżowej Nagrody im. J. Iwaszkiewicza (WJP 2022) Andrzej Walter w swojej książce, którą opatrzył tytułem „Poezja mi wszystko wyjaśniła” (Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2022) napisał: „Mój tekst zapewne wzbudzi gniew, bunt, histerię, może szyderstwo, kpiny, lekceważącą wyższość, przemilczenie, nie wiem. (...) Wnioski, które wysnułem tutaj i którymi się z Wami podzieliłem, nie są pokłosiem tego, że jestem w Związku Literatów Polskich, że Marek jest mojej Żony i moim Przyjacielem”. Sądzę, że promieniowanie uczuć degeneruje sferę naszych estetycznych wyobrażeń. Wyobrażenia (jak wiemy) jest „potencjalną siłą ducha”. Ale tu powinniśmy strawestować Kartezjusza – „wyobrażam sobie – więc jestem”. A więc „Musisz niejako znaleźć się w sytuacji zimnego drania. Jeśli zaczniesz się wzruszać, liryzować, to nie masz co pisać”. Świętą prawdą jest również to, że „w środku jesteśmy baśnią” (tytuł książki W. Myśliwskiego). Czy taki jest status współczesnego pisarza? Chciałbym przytoczyć fragment wiersza Wawrzkie-wicza, który jest ze środka albo z końca świata – ten świat jest pierwszy i jedyny. Poeta chce wierzyć w sens życia – ten wiersz na pewno z duszy poety, gdzie każde słowo ustanawia świat, który:

*umrze razem ze mną*

*Ale tylko mój świat. Nie będzie go dla mnie i  
mnie dla niego  
To niewiele, prawie nic, a przecież to wszystko.*  
(Z tomu „Chwila jawy”)

Pytani o zasadnicze: czy poezja jest w stanie unicestwić granicę pomiędzy życiem a śmiercią?

Z dwudziestu ośmiu stron eseju Waltera o twórczości Wawrzkie-wicza wybrałem zaledwie fragment, który nie jest kamieniem probierczym wspomnianej już przyjaźni:

„Wawrzkie-wicz w swojej poezji niemal dech zapiera w piersiach. Kreśli obrazy prawie impresjonistyczne, w których właściwie sam kreuje światło, aby je potem zamknąć i uchwycone odtworzyć na swój własny, intymny, ukryty i nowatorski sposób. (...) Obraz tak charakterystyczny, że czytając inne wiersze, poeta staje się niemal rozpoznawalny, właśnie poprzez swój styl wykwińskiego, nieco starodawnego języka, a zarazem kreując własną wersję łagodnej i pokornej odmiany poezji, bez fanfar, bez przesady, prze-rysowań i zbytniej ostrości. (...) To arcy-mistrzostwo wiersza i jego dzisiejszej formy”. Żywi są zatem szczęśliwymi wybrańcami losu – i jak słusznie zauważył nieodżałowany Leszek Lubiński: „Marek jest świetnym poetą. To nie żaden przeciętny pismak. Tamta formacja (urodzona w latach 30.) tak miała. Wawrzkie-wicz preferuje prostotę i komunikatywność poezji. (...) „Wiek męski, wiek kłęski” owocuje w przypadku Wawrzkie-wicza dojrzałą i bardzo poruszającą refleksją nad dobrem, które doznajemy w drodze donikąd, drodze ciernistej, przebiegającej jednak w najpiękniejszych barwach lata i pejzażach, w które te wiersze są namiętnie, z zachwytem wpatrzone, ba, wtopione jak wieczne tropy życia w bursz-tyn”.

Przy tym ma znakomitą, finezyjną wyobrazność, ale stąpającą po ziemi. Poczytajcie jego wiersze, to zobaczycie ile ważnych spraw ma do powiedzenia i jak klarowne są to wiersze. Jednym słowem – znakomity, utalentowany facet (...) lubiany (nawet jeśli ma swoich wrogów, to chyba garstkę). Prezesuje już Związkowi – od lat – został wybrany na tę funkcję po śmierci Piotra Kuncewicza. I – moim zdaniem – niechaj będzie prezesem dopóki sił mu starczy (...) jest młody, żwawy, energiczny i pragmatyczny. Przyjazny ludziom. Ma ogromne zalety charakterologiczne. Po pierwsze: jest opanowany i zdroworozsądkowy. Po drugie: przystępny, prostolinijny, normalny. Zero pozy i zadęcia! Ale ja także cenię go za cudowne poczucie humoru, luzik, naturalność i prostolinijność. Oraz „hedonistyczny model życia”, cokolwiek by to nie znaczyło. On po prostu nie chodzi w garniturze żadnego prezesa i kija nie połknął”.

Stare porzekadło łacińskie mówi: sic itur ad astra (tak się idzie do gwiazd i tak się dąży do sławy).

„Krytycy twierdzą, że poezja współczesna jest świadectwem zmagania się współczesnego poety z zachłanną rzeczywistością, która dawno zatraciła swój wymiar etyczny”. Rzeczywistość staje się „trudnym lasem” kryjącym w sobie wiele niespodzianek – stąd cytat z Gąsiorowskiego: „Poezja dąży (...) do stania się „językiem stopnia zerowego” mową milczącą, milczeniem – czyli porozumieniem zupełnym! Norwid wiedział, co mówi”.

Wracam do pierwszej części książki do „Nie do zapomnienia”. Sam pomysł jeśli nie jest oryginalnym wynalazkiem obu autorów – na pewno jest przekroczeniem bariery „umiejętności” nawet konwencji. Dojrzałość jest bez wątplenia częścią światopoglądu artystów. Jednocześnie natrafia na obszary już znane (zapisane w kulturze) ponadto ma dystans do

siebie i świata – co nie pozbawia go ludzkiego ciepła i bezpośredniej bliskości. Na tych stronach (9-269) zawiera się jego emocjonalno-intelektualny ładunek. Wawrzkiwicz próbuje ocalić od zapomnienia pamięć o poetach, pisarzach, których już nie ma (tylko radości i bólu nie można zatrzasnąć w słowach). Poeta Wawrzkiwicz (co bardzo ważne) nigdy nie dzielił ludzi na kategorie. Irwin Shaw powiedział! „Nie powinno się pisać książek, które dzielą ludzi – które stwarzają sztuczne elity”. A pamięć upływa obok nas życiodajną rzeką – niekiedy rzeką swojego dzieciństwa (moją była rzeka Świder niedaleko Otwocka). W swoim życiu widziałem rzekę w słońcu, którą „jak twierdził Szekspir, Cezar przepłynął w zbroi”.

Nie widziałem natomiast słynnej fontanny „z czterema ogromnymi rzeźbami postaci kobiecych symbolizujących cztery rzeki”. I znowu muszę podeprzeć się fragmentem tekstu. Na stronie 141 jest zdjęcie autora: „Na statku płynącym górną Wołgą”. „W roku 2003 odbyłem niezapomnianą podróż – wodą z Moskwy do Petersburga, w 300. rocznicę tego miasta. Na statku „Zaczarowany Dziwak” (dawniej F. Dzierżyński) zbudowanym w NRD, płynąłem rzeką Moskwą do Oki, a potem kanałem wybudowanym własnymi rękami przez Stalina, przez 28 śluz, z których najwyższa miała 18 metrów, do Ładogi i Newą do miasta obchodzącego jubileusz. (...) A Wołga, nawet ta w górnym jej biegu, jest majestatyczna. Gdzieś wyłaniają się z niej kopy zatopionych cerkiewek i wieżyczki dzwonnicy”.

Próbowałem sobie wyobrazić chłodny błękit nieba tchnący przestrogą jesieni... a statek płynął zdany na łaskę fal. Miarą osobowości każdego artysty – jest zapewnienie sobie „ponad czasowości” i tak na pytanie interlokutora Fryckowskiego: „Zaraz po wojnie nie było łatwo...”. Odpowiedź brzmiała: „W marcu 1945 roku moja rodzina wylądowała w powiecie kutnowskim. Ojciec zakładał szkołę powszechną, był jej kierownikiem, a matka nauczycielką. Zamieszkaliśmy we dworze, z którego w ramach sprawiedliwości społecznej wysiedlono pana Piwnickiego z siedmiorgiem dzieci. (...) Zamieszkaliśmy w dwóch pokojach dworu, w pozostałych czterech była szkoła”.

W dalszej części wywiadu-rzeki znajdziemy odpowiedź na pytanie – w jaki sposób zaczyna się swoje istnienie w tak konkretnej chwili historycznej związuąc się z problemami narodu (czy narodów) żeby ten świat nie urósł do rangi nadrealistycznej wizji? Przestrzeń wywiadu-rzeki, to przestrzeń zurbanizowana – światem jej jest realny świat materii stworzonej przez człowieka – jak również świadomość związków istniejących pomiędzy ludźmi. Te związki realizują się pomimo tego „iż każdy jest sam”. To nie są łatwe związki jak niektórym się wydaje. Przebywając w kraju Puszkina („Byłem korespondentem polskiej prasy literackiej i społeczno-kulturalnej”). „Rosję kocham za literaturę w ogóle, za bezkresne przestrzenie, za serdeczność ludzi (mieszkałem w Moskwie cztery lata)”. A więc przez te cztery lata zaprzyjaźnił

się z wieloma poetami (pisarzami). „Zdarzyło mi się przełożyć Puszkina, poetów dekabrystów, Chlebnikowa, Jesienina, Majakowskiego, Zabołockiego, Jewtuszenkę, Okudżawę (i Josifa Brodskiego). Zaprzyjaźnił się z poetą Wiktoorem Maksimowem – autorem wielu zbiorów wierszy i powieści (patrz: zdjęcie na 69 stronie), tłumaczem na rosyjski kilkudziesięciu poetów polskich (rocznik 1942, zmarł dziesięć lat temu), nie dożył spokojnej starości – bogowie postanowili inaczej.

W drugiej części książki „Z drugiej szuflady” Wawrzkiwicz buduje swój światobraz, z najbardziej typowych elementów – jest to tworzywo przystające do rzeczywistości. Nie stylizuje, nie udziwnia, „poetycko mieszka na tej ziemi” jak powiedział Hölderlin. Myślę, że eseje są niczym innym – jak tylko zapisem psychobiograficznym (powstały w latach 1988-2020) pochodzą z różnych pism np. „Poezja” (1991), „Trybuna” (2002), „Poezja” (1988-1989), „Migotania” (2018), Konferencja „Literatura a podróże” Chiny (2016), Konferencja w „Opawie” (2005), W jasnej Polanie (2009), w Oborach (2004).

Stąd (jak twierdził Bieńkowski) sztuka ze swoimi prawidłami jest owocem inteligencji. Bieńkowski tak to przedstawia; „Inteligencja, ten cudowny produkt sprawności ludzkiego mózgu, instrument precyzyjny, rozcinający problemy jak diament, walczy z mądrością instynktowną, z mocami ślepyimi, racjonalizując irracjonalne”. Można powiedzieć, że eseje z drugiej szuflady są przybrane w elegancki kostium nowoczesności, poddane regułom tego gatunku: „W mojej drugiej szufladzie znalazłem to, co teraz stanowi tę książeczkę – szkice, przeważnie o poezji, ale nie tylko, artykuły, wspomnienia o ludziach i sprawach. (...) Wydaje mi się jednak, że pewne wnioski i analizy są dzisiaj trafne, tyle tylko, że egzemplifikacje się mieniły”. Ale nadal mają w sobie coś z korespondencji prywatnej – jak jakiś notatnik połowy o tematyce, którą poeta wybrał z własnego upodobania. Dlatego „pojęcie indywidualium – odrębnej jednostki – kojarzymy zawsze z pojęciem formy”.

Na zakończenie Rozdział Trzeci – czyli „Dedykacje” – to coś większego od wszystkich innych ziemskich spraw – zachowanie ludzkiej tożsamości, godności, która jest siłą motoryczną istnienia: „Piszę kolejne Dedykacje i niekiedy mi się zdaje, że wykonuję prace archeologa, który z wykopanych fragmentów czaszki i kości składa, odtwarza dinozaura lub inne prehistoryczne zwierzę. (...) Cóż po wspominkach poetów, którzy niegdyś wiele znaczyli, a dziś ich nazwiska – nie mówiąc o twórczości – zna tylko zmniejszająca się garstka najwierniejszych kibiców literatury?”. To jakby zderzenie się z realizacjami tych wszystkich, których uważała za poetów i w których utwierdził się jako poeta: Julian Kawalec, Marian Piechal, Artur Sandauer, Roman Śliwoniak, Bohdan Drozdowski, Krzysztof Gąsiorowski, Jerzy Górzanski, Zbigniew Jerzy – na, Tadeusz Kijonka, Krzysztof Boczkowski, Tadeusz Śliwiak, Jan Czopik, Piotr Kunczewicz, Wojciech Żukrowski (czy istnienie poezją jest istnieniem piękną klęską, która determinuje życie?).

Poeta wspomina – „bez cienia chętności, bez tonu zdawkowej, towarzyskiej uprzejmości – to są poeci wybrani, którym nieobojętne było „żeby mieć drzewo za oknami, a także żeby mieć ptaka na tym drzewie!” Właściwym terminem jest tu peiperowskie wyrażenie świata. Oni wyrazili świat, szukali syntezy artystycznej – byli wolni od pokusy tych wizji, jakie rysuje czas...

PS. „Moja stara, naga maszyna do pisania” jeszcze przed chwilą wydawała odgłos wielkiego „poiryowanego owada”. Dźwięk może z początku drażniący, ale jednak rytmiczny, kojący i swojski...

Andrzej Gnarowski



Marek Wawrzkiwicz, Jerzy Fryckowski, *Nie do zapomnienia. Z drugiej szuflady*. Projekt graficzny serii: Anna Paszkowska. Redakcja i korekta: Jadwiga Hadryś. Zdjęcia na okładce: Andrzej Walter. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Tanowo 2022, s. 522.



Rys. Barbara Medajska

# Swoista sprawiedliwość

To, że piszę ten tekst jest wynikiem kolejnej lektury *Promieniowań*, dzienników z czasów II wojny światowej Ernsta Jüngera, którego cenię (i jako pisarza, i jako człowieka). A konkretyzując jeszcze bardziej przyczynę: wzmianek o skutkach nalotów alianckich na niemieckie miasta. Owe zapiski są cytatami z usłyszanych przez Jüngera relacji, jak też z otrzymanych listów. Nie brakuje również opisów tego, co sam widział.

„Krause, który w czasie nalotu i krótko po nim był w Hamburgu, mówi, że widział tam ze dwadzieścia zwęglonych ciał, przechylonych jedno przy drugim, jak na ruszcie, przez barierę mostu. Tam uciekający, obłani fosforem, chcieli rzucić się do wody, ale przedtem spłonęli!” [11 sierpnia 1943 r.].

„Po południu w Hanowerze, który ujrzałem zamieniony w stertę gruzu. Miejsca, w których mieszkałem jako dziecko, jako uczeń, jako młody oficer, były zrównane z ziemią. Długo stałem przed domem przy Krausenstrasse, gdzie przez dwadzieścia lat mieszkała babcia, a ja niezliczone razy dotrzymywałem jej towarzystwa. Pozostało z niego trochę ceglanych murów, a ja zabudowywałem je z pamięci kuchnią, małym pokojem gościnnym, salonem i przytulną bawialnią, w której oknach babcia hodowała kwiaty. Dziesiątki tysięcy takich mieszkań ze swoją aurą minionego życia zostało zniszczonych w jedną noc niczym gniazda zmiecione na ziemię przez wichurę” [27 listopada 1943 r.].

„Z dużym opóźnieniem przejeżdżaliśmy przez miasta objęte alarmem lotniczym, w tym przez Kolonię, gdzie akurat bomba spadła na rzeźnię, rozrywając sześćdziesiąt osób” [4/5 marca 1944 r.].

„Po południu w Akwizgranie, a potem przez Kolonię wzdłuż szeregu wypalonych zachodniemieckich miast. To straszne, jak prędko człowiek przywyka do tego widoku” [3 kwietnia 1944 r.].

Niekiedy Jünger wyraża swe wątpliwości co do podawanych liczb ofiar.

Faktem jest jednak, że w nocy z 27 na 28 lipca 1943 r. 729 bombowców brytyjskich zrzuciło na wschodnie, gęsto zamieszkane dzielnice Hamburga ok. 2326 ton bomb burzących i zapalających. W wyniku tego nalotu zginęło około 40 tysięcy ludzi. Co istotne, większość spośród nich śmierć poniosła w schronach przeciwlotniczych. Były to bowiem ofiary zacinania bądź uduszenia – szalejące w mieście burze ogniowe zużyły tlen w miejscach przez siebie opanowanych. Tej nocy w Hamburgu zniszczonych zostało około 16 tysięcy budynków mieszkalnych, w większości wielopiętrowych.

Tak, doskonale pamiętam, kto zaczął bombardować ludność cywilną polskich miast; następnie ludność miejską kolejnych państw alianckich. Ale jeżeli potępiało się działania Luftwaffe, czy należało iść w jej ślady. I wielokrotnie przebić ją w sianiu śmierci i zniszczeń? Tym samym, tak, jak i Niemcy, łamiąc wcześniejsze zobowiązania, co do ograniczania śmiertelności „żniw”. Chodziło, jakoby, o złamanie

ducha walki narodu niemieckiego. Czy go złamano? Biorąc pod uwagę ogrom środków zaangażowanych w niszczenie miast III Rzeszy i zabijanie ich mieszkańców, pamiętając o tym, że odbywało się to przez przeszło cztery lata, jak też biorąc pod uwagę ich efekt w postaci 300-400 tysięcy zabitych, unicestwione, co czwarte mieszkanie, ogromne zniszczenia jeśli chodzi o zakłady przemysłowe, budynki użyteczności publicznej, infrastrukturę kolejową, mosty itd., należałoby stwierdzić, że duch ten został jedynie nadwątlony. Choć często słychać pogląd, że owe naloty umacniały w narodzie niemieckim wolę oporu (podobny mechanizm dał o sobie znać w przypadku mieszkańców Londynu; najpierw niszczonego bombami lotniczymi, a potem rakietami V-1 i V-2).

Z jednej strony widzę w tym przejaw barbarzyństwa (nie przestając pamiętać o barbarzyństwie niemieckim). Podeptano bowiem – i uczyniły to narody głoszące wszem i wobec, że walczy z siłami Zła – jedną z bardzo istotnych zasad prowadzenia wojen: że prowadzą ją wojownicy z wojownikami. Cywile są z niej, najzwyczajniej w świecie, wyłączeni; są nietykalni. Rzecz jasna tak mówiła teoria. Natomiast praktyka – jak to miało (i ma) miejsce nie tylko w tym przypadku – bardzo często nie pokrywała się z nią. Ale jakby tego nie oceniać, wiadano, gdzie w takich sytuacjach jest zło, a gdzie dobro. Pomiędzy 1939 a 1945 r. ta wiedza została pominięta (miała powrócić do łask w lepszych czasach, ale z całą pewnością nie powróciła). W rezultacie czego, sfera nietykalna została zepchnięta do głębokiego podziemia. Przede wszystkim z tego względu, że stanowiła przeszkodę w prowadzeniu wojny totalnej, czyli wojny bez ograniczeń, w tym bez zasad. Taka właśnie wojna miała doprowadzić do jak najszybszego pokonania Niemiec, uosobienia Zła (przymknięto oczy na to, że drugie wcielenie Zła, i to gorsze od tego pierwszego, było jednym z aliantów). Tłumaczono to m. in. chęcią uniemożliwienia władcom III Rzeszy wejścia w posiadanie jakiejś potężnej broni.

Alte jest i druga strona: wyspecjalizowana w walce/w zabijaniu grupa społeczna (niejednokrotnie tożsama ze szlachtą) w II połowie XIX w. zaczęła odchodzić w przeszłość, zastępowana coraz powszechniej przez niespecjalistów (przez partaczy w odróżnieniu od rzemieślników – jeśli użyć terminologii dotyczącej średniowiecznych wytwórców). Wyniknęło to z rozwoju ekonomicznego. A to między innymi pozwoliło na umasowienie armii: coraz większe masy można było uzbroić, umundurować, obuć, nakarmić, wyszkolić. Nałożył się na to także postępujący w świecie zachodnim parlamentarizm/demokratyzm – najczęściej wymuszony. W jego wyniku coraz większe rzesze mężczyzn zaczęły uzyskiwać prawa obywatelskie. Zyskali prawa, ale i przybyło im obowiązków – w tym ten dotyczący obrony ojczyzny. Może właśnie po to uzyskali prawa obywatelskie, aby można było, gdy zajdzie potrzeba, powoływać ich pod broń, motywując to, choćby, wspólnotą celów. Bo to oni, a nie kobiety, zwyczajowo byli wojownikami, później żołnierzami.

Andrzej Leder odnośnie procesu uobywatelnienia Europejczyków (zwłaszcza ich), i mając na myśli przede wszystkim bitwę pod Verdun w czasie I wojny światowej, napisał tak:

„Myślę, że potrzebna była jako zemsta, zemsta arystokracji wojennej, korpusu oficerskiego na ludzie zapędzonym w okopy. Zemsta za stulecie emancypacji” [„Presse”, IV-V 2016].

A tylko podczas tej jednej bitwy – fakt, że trwającej dziesięć miesięcy – życie straciło około 700 tysięcy żołnierzy, średnio około 2300 dziennie (i to na drobnym fragmencie frontu zachodniego, który na dodatek był tylko jednym z frontów).

W czasie trwania pierwszej wojny światowej, którą nazwano – jeśli z przesadą, to niewielką – pierwszą próbą samobójczą ludzkości, ginęli prawie wyłącznie żołnierze, to znaczy mężczyźni. Cywile stanowili jedynie niewielki odsetek ogółu zabitych.

Odwołanie się do próby samobójstwa w przypadku drugiej wojny światowej, jest jeszcze bardziej właściwe: ze względu na niespotykaną dotąd liczbę ofiar (zarówno pośród i żołnierzy, i cywili) i skalę zniszczeń. Pojawiło się także pewne *novum* – nikt już nie mógł umywać rąk (z wyłączeniem oczywiście dzieci). Dobrze jest to widoczne na przykładzie tych, które miały udział w wybuchu tej wojny, czyli Niemek. One również zostały ukarane (bombardowania były rodzajem kary). Z tym, że nie wszystkie, nazbyt wiele ich było.

\*\*\*

Republika weimarska uczyniła kobiety pełnoprawnymi obywatelkami w 1919 roku. Zyskały więc prawo do podejmowania najważniejszych decyzji. I z prawa tego skorzystały. To w znacznym stopniu ich głosami Adolf Hitler objął władzę w styczniu 1933 roku. A obiecywał swym rodakom i rodaczkom, o czym należy pamiętać, także krew i pot. To dlatego Niemcy, którzy mieli szczęście przeżyć jako żołnierze I wojny światowej, nie tak chętnie oddali swój głos na autora *Mein Kampf*. Oni wiedzieli, co zapowiadają jego słowa. Kobiety zaś myślały, że gdy wybuchnie kolejna wojna, będzie tak, jak było w latach 1914-1918. To znaczy, że będą bezpieczne w domach (z dziećmi) za frontami; a w okopach zajmą miejsce ich mężowie, ojcowie, synowie, bracia. One zaś – jak germańskie Brunhildy – w swych wojownikach będą podtrzymywały ducha walki. Stało się jednak inaczej – przestał istnieć klasyczny podział: strefa walki i tyły. A na dodatek pojawiła się też współodpowiedzialność za to, do czego się przyczyniło. Choć ta może nie do końca, gdyż odium spadło wyłącznie na mężczyzn (drobnym wyjątkiem były esesmanki nadzorujące oddziały kobiece w obozach koncentracyjnych). A na filmach dokumentalnych z epoki, widać mnóstwo wiwatujących i wyglądających na szczęśliwe kobiet, które rzucają kwiaty pod koła limuzyny, którą przejeżdża wódz III Rzeszy mającej być tysiącletnią. Ta nadzwyczaj liczna obecność kobiet w tych, i podobnych sytuacjach, bardzo rzadko jest komentowana (temat tabu? / przejaw poprawności politycznej?). A trzeba było stale nosić różowe okulary, aby w poczynaniach przywódców hitlerowskich nie dostrzegać zapowiedzi wojny. W rezultacie czego, nie skończyło się na obietnicach; część spośród nich została nawet spełniona.

**Dariusz Pawlicki**

## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (201)



Fot. Andrzej Dębkowski

Co więcej, chodząc na wykłady z etyki ks. profesora Ślipko zrozumiałam, że nie przemawia do mnie etyka tomistyczna, lecz etyka Kanta.

Narastał we mnie dylemat. Z uwagi na podziw dla mistrza, chciałam być tomistą, pozostać w kręgu jego stanowiska filozoficznego, ale przemówiła do mnie etyka kantowska. Kilka miesięcy trwało moje rozdarcie wewnętrzne. Zrozumiałam, że fundamentalne znaczenie ma autentyzm poglądów i niezbędna jest odwaga. Wszak ostateczne i trwałe oparcie można znaleźć jedynie w sobie. W rezultacie wyboru między tomizmem a kantyzmem – wybierając kantyzm – skazałam się na trudności. Przypomnę, że neokantyzm oceniany był przez filozofów marksistowskich jako „rewizjonizm w ruchu robotniczym”. Także filozofowie chrześcijańscy – a więc przedstawiciele drugiego dominującego w czasach PRL nurtu filozoficznego – oceniali niezmiernie krytycznie kantyzm i neokantyzm. Wybór, o którym tu mowa spowodował moje głębokie osamotnienie w kręgu akademickim. Wzmacniające były dla mnie kontakty listowane z niemieckimi i austriackimi kantystami. Ukazały się w Austrii i we Francji, w pismach filozoficznych, recenzje moich książek z zakresu filozofii prawa.

**Zdarza się, że nie dokonujemy wyboru, bo nie ma w nas rozdarcia między albo – albo; mam na myśli sytuację na przykład zdeterminowania przez odnalezienie prawdy w jakimś stanowisku lub odkrycia w sobie pasji twórczej.**

Otóż problematyka filozoficzno-prawna pochłonęła mnie bez reszty. Nie pomogła wiedza o jej wyrugowaniu z nauczania w Polsce po drugiej wojnie światowej. Katedry Filozofii Prawa zostały zastąpione przez Katedry Teorii Państwa i Prawa. Dodam, że jedynie ten dział filozofii został administracyjnie skasowany. Nie zahamowała mojego wyboru, o czym niżej, świadomość, że mogę narazić się na duże kłopoty, a w tym również utrudnienia w otrzymaniu pracy. Napisałam i obroniłam na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego rozprawę doktorską filozoficzno-prawną. W tytule z konieczności były użyte słowa: doktryna polityczno-prawna a nie poglądy filozoficzno-prawne neokantyzmu. I wtedy nastąpił czas kolejnego wyboru.

Mój promotor, wspaniały i mądry człowiek, nie tylko uczony, profesor Mieczysław Maneli miał wrogów, którzy oskarżali go o zatrudnienie w Katedrze osoby wrogiej ideologicznie. Zdeterminowany własną sytuacją, zmusił mnie do dokonania wyboru. Albo wstąpię do PZPR i będę adiunktem w jego Katedrze – albo napiszę podanie zawierające rezygnację z dalszej pracy na stanowisku starszego asystenta na Uniwersytecie Warszawskim. Wybór był wyjątkowo trudny. Rozumiałam sytuację profesora, ale to w niczym mi nie pomagało. W moim domu panował niedostatek. Musiałam wybrać między zgodnością z własnymi przekonaniem i zarazem skazaniem się na brak pracy w środowisku naukowym – albo udawaniem poglądów, których nie podzielałam, ale przynoszących bezpieczny byt. W rezultacie rozterek odeszłam z Uniwersytetu Warszawskiego.

Znacznie później wybór dotyczył sprawy mniejszej wagi, ale również trudnej. Otóż na ogół zaznacza się tendencja, by wracać do miejsca swojego urodzenia. Ja postąpiłam odwrotnie. Zaczęło się od tego, że niewielki spadek pozwolił mi na przełomie XX i XXI wieku kupić zrujnowaną chatę chłopską na peryferiach Nałęczowa. Byłam do tego uzdrawiska przywiązana, ponieważ przez wiele lat musiałam spędzać tu wakacje, by ratować zdrowie mojej matki. Chata wymagała poważnego remontu i była stosunkowo niewielka. Postanowiłam więc, że sprzedam mieszkanie w Warszawie i rozbuduję chatę. Był to wybór między miejscem urodzenia, studiów, pracy, działań politycznych a Nałęczowem fascynującym mnie z racji Żeromskiego i między innymi wyjątkowej kawiarni „Ewelina”, gdzie do dzisiaj piszę fragmenty moich książek. Zaskakujące jest dla mnie, że rozstanie się z Warszawą jest bezbolesne. Niewątpliwie wpływ na to mają zmiany charakteru Warszawy w XXI wieku. Dokonałam tego wyboru, mimo że skazałam się na dojazdy na Uniwersytet do Warszawy i rozmaite niewygody, bo nie przeniosłam się do luksusowej willi, lecz do chaty.



Rys. Jan Stępień

Pisząc ten rozdział, zdałam sobie sprawę, że moje wybory w swej większości wiążą się z kwestiami światopoglądowymi. Zawdzięczałam Bolesławowi Piaseckiemu i kontaktom ze Stowarzyszeniem PAX bardzo poważne traktowanie własnych poglądów. Oczywisty wydawałoby się nakaz zgodności poglądu na świat i czynów dziś przestał obowiązywać. Konformizm i oportunistyczny bywają milcząco akceptowane. Dzieje się to także na szczytach władzy. Jako przykład podam parlamentarzystów, którzy – oczywiście niektórzy – zmie-

nają dla kariery niejedną raz przynależność partyjną. Interesy przeważają nad ideowością.

Kolejny wybór, który tu naszkicuję szczególnie mocno zaciążył na moim życiu. Ażeby go przedstawić, wyjaśnię, że po przymusowym odejściu z Uniwersytetu Warszawskiego, znalazłam pracę na Wydziale Filozoficznym Akademii Teologii Katolickiej. Przyjęto mnie na pół etatu i w ciągu następnych lat niejednokrotnie zamiast tej formy zatrudnienia byłam zmuszana godzić się na prowadzenie zajęć jedynie na podstawie umowy zlecanej. Rektor był bezradny, twierdził, że nie ma na to wpływu, a ja nie rozumiałam tej sytuacji. Znacznie później się wyjaśniła.

Kolejny wybór. Otóż zostałam wezwana któregoś dnia do gmachu MSW na Rakowieckiej. Wezwano mnie, ponieważ publikowałam moje teksty w biuletynie nielegalnym, wychodzącym bez cenzury, wydawał go Ośrodek do Badań Ateizmu, działający niejawnie przy Episkopacie. Biuletyn był wydawany poufnie dla grona biskupów. Dodam, że nie byłam osobą religijną, a więc nie ten motyw zdecydował o mojej współpracy. Czułam się zaszczycona tym, że Andrzej Micewski skontaktował mnie z księdzem Alojzkiem Orszulikiem i z jego inicjatywą pisałam anonimowo recenzje książek, wskazując, w czym wyraża się w nich myśl ateistyczna. Utkwiły mi w pamięci książki Tadeusza Płużańskiego i Leszka Kołakowskiego, który dziś jest ceniony przez środowiska katolickie a wtedy głosił ateizm i marksizm. Ucieszyła mnie ta współpraca, poczułam się potrzebna. Ale nie towarzyszyło mi poczucie, że biorę udział w jakimś „obalaniu ustroju”. Miło mi było, że to, co piszę, czyta niebanalne grono osób. Ponadto ceniłam rozmowy z ks. Orszulikiem przy okazji przekazywania moich tekstów.

Przesłuchujący mnie na Rakowieckiej wyjaśnili, że analiza stylu jakim zostały napisane artykuły jednoznacznie wskazała na mnie. Wtedy też dopiero po raz pierwszy zobaczyłam ten biuletyn. Poza groźbami usłyszałam propozycję współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa, tym bardziej, że – jak mnie poinformowano – wielu moich kolegów z ATK, w tym księży było już współpracownikami tego Urzędu. Grozili między innymi tym, że mogą spowodować moje zwolnienie z pracy. Zapewniali, że zgoda na współpracę umożliwi mi uzyskanie pełnego etatu w Akademii Teologii Katolickiej, a ponadto udzieli mi pomocy finansowej. Wiedzieli, że mam chorą matkę. Odmówiłam. Panowie przesłuchujący mnie zapowiedzieli, że będą się ze mną kontaktować, ponieważ chcą współpracować z tymi, których sami wybierają a nie z tymi, którzy o to proszą.

Sześć lat trwało nakłanianie mnie do współpracy z Urzędem do Spraw Wyznań. Zapowiedziano, że nie uda mi się obronić rozprawy habilitacyjnej w ATK. I tak się stało. Habilitowałam się na Wydziale Filozoficznym KUL.

cdn.

Maria Szyszkowska

# Moja walka z rakiem

(46)

5 stycznia 2020

Rano po śniadaniu pojechaliśmy do lasu, gdyż mimo zachmurzonego nieba panowała przyjemna i w miarę ciepła pogoda i miałem do tego karmę dla zwierząt. Było więc z czym jechać do Ciemnego Kąta. Przed obiadem obejrzałem jeszcze reportaże o misjach salezjańskich w Bangladeszu. Oglądam już kolejny odcinek. To prawdziwa ewangelizacja. Podziwiam ludzi, którzy pracują na misjach za ich poświęcenie i wyrzeczenia. Kościół ma tu wiele do zrobienia. Na rannej mszy zamiast kazania występowała siostra zakonna, która pracuje na misjach w Kijowie, a pochodzi z naszego miasta.

Podczas obiadu oglądałem film o oceanicznych zwierzętach i hodowli dzikich ryb k. Nowego Jorku, m.in. rekina złotego oraz tuńczyka. Chodzi o wyżywienie ludzi w przyszłości, gdy na skutek zmian klimatycznych ilość ryb w morzach i oceanach może gwałtownie się zmniejszyć. Dowiedziałem się, że płetwal błękitny jest największym zwierzęciem na świecie i może ważyć do 150 ton. Żaden z dinozaurów nie był większy od niego. Ponoć waleń grenlandzki żyje ok. 200 lat i jest jednym z najdłużej żyjących zwierząt. Po obiedzie przejrzałem Tygodnik Powszechny, m.in. kolejną relację z wręczenia Nobla Oldze Tokarczuk, a także nieznaną mi bliżej historię miłości nowozelandzkiej pisarki z początku XX w. Katherine Mansfield i Floriana Sobieniowskiego, który m.in. zainspirował ją Wyspiańskim, a także zaraził chorobą, która wywołała u niej gruźlicę. Sobieniowski przeżył ją o blisko 40 lat. Zmarł ok. r. 1960. Romans ich trwał krótko, bo K.M. wyszła za mąż za kogo innego. Sobieniowski był zarówno przed wojną jak i po wojnie tłumaczem literatury angielskojęzycznej, m.in. Bernarda Showa, do którego tłumaczenia miał jedyną prawa. Obejrzałem też kolejny odcinek serialu „Młody Piłsudski”. Serial oglądam tak, aby uzmysłowić sobie, jak wyglądała ówczesna konspiracja. I muszę powiedzieć, że nieciekawie. Ani Sienkiewicz, ani Prus, pokazani we wczorajszym odcinku, jej nie popierali, a wobec godnym przeciwnikiem Piłsudskiego. Pewnie, że postać Piłsudskiego jest bardziej romantyczna, ale – tak dziś myślę jako dojrzały człowiek – że Dmowski, jeden z ojców założycieli II Rzeczypospolitej, mimo antysemitickich fobii, był jednak bardziej racjonalny i pragmatyczny. Konspiracja tak czy inaczej zawsze ludzi wykoślawia i rujnuje moralnie oraz niszczy ludzkie charaktery. Ważniejsze są dla nich idee niż ludzkie życie.

6 stycznia 2020

Święto Trzech Króli. Po śniadaniu wybraliśmy się na spacer do Charzewic. Wróciliśmy dość wcześnie, bo chcieliśmy zjeść obiad, by potem iść na Orszak Trzech Króli i zobaczyć tę nową rodzącą się polską tradycję. Rzeczywiście, znakomicie było wszystko zorganizowane, przy kościele rozdawano śpiewniki z kolędami, emblematy, a także korony królewskie z papieru, w które stroili się zarówno dzieci jak i dorośli. Z wiernymi szli wszyscy duchowni z obu parafii. Policja pilnowała ruchu na drodze, bo pochod przemieszczał nie tylko drogami bocznymi, ale także głównymi arteriami. Atmosfera była wspaniała. W orszaku szły setki jeśli nie tysiące (jeden czy dwa) ludzi, młodych i dorosłych, niektórzy ubrani w historyczne, kolorowe stroje, w różnym wieku, przyozdobieni koronami, śpiewający kolędy. Towarzyszyło temu nagłośnienie. Warto było odbyć taki spacer i razem z ludźmi przeżywać to święto. Jakże było inaczej w PRL! Szkoda nawet wspominać. Choć nie chodzi o orszak, bo jeszcze nie było takiej tradycji, ale o relacje państwo – Kościół. Na początku pochodu szedł także młody prezydent miasta. Czy to nie jest piękne?... Jak się dowiedziałem w relacjach wieczornych TV w 900 orszakach przeszło ulicami naszych miast i wsi około 1,3 mln ludzi. Zawsze nowość przyciąga!

7 stycznia 2020

Rano jadę do Rzeszowa, by załatwić przyjęcie przez jakiegoś lekarza urologa w przychodni Woj. Szpitala Specjalistycznego, bo dr G. odszedł z oddziału, a ja nawet nie jestem w przychodni zarejestrowany. Bo doktor dał mi skierowanie bezpośrednio na oddział. W przychodni tłum ludzi, ale akurat do rejestracji do przychodni niewiele. Przypomniałem sobie, że rejestratorka telefonicznie mówiła, że nikogo faktycznie nie rejestrują, bo po złożeniu wypowiedzenia przez 3 lekarzy, nie ma wystarczającej liczby urologów. Rejestratorka pyta mnie od razu, czy mam skierowanie od lekarza rodzinnego? Podaję jej dokument. – Ale wcześniej pana nie rejestruję jak na maj lub czerwiec – zastrzega się. – Ale ja już ponad 2 miesiące czekam na wlewki – mówię. – Nas to nic nie obchodzi. Nie mamy lekarzy – odpowiada. – Może pan iść do ordynatora, akurat przyjmuje. – Odchodzę od okienka i zmierzam do gabinetu lekarza. Ale tam czeka już sporo ludzi. Pytam, jak się wchodzi do doktora. – Jego asystentka wywołuje i wpuszcza pacjentów pojedynczo. Trzeba czekać aż się pojawi. – Czekam i myślę co powiedzieć. Po moim 10 minutach wychodzi pacjent, a w drzwiach staje asystentka, wywołując osobę, która była zarejestrowana. Mówię, że chcę wymienić z doktorem Ł. dwa zdania, bo ja już czekam od paru miesięcy na wlewki. Jestem po operacji. – To proszę się zarejestrować. Ale od razu mówi, że nie ma lekarzy. – Pielęgniarka staje w drzwiach i nie pozwala mi wejść. Lekarz, ordynator, siedzi za biurkiem. Wszystko słyszy, ale nie reaguje ani słowem. Widać ma całą tę rozmowę w nosie. Jestem zdesperowany. Idę ponownie do rejestracji. Muszę się przecież

zarejestrować, po to przyjechałem. W końcu rejestratorka odnajduje jakiś bliższy i realny termin 29 kwietnia. Akceptuję, bo co mam zrobić. Postanawiam jednak udać się do dr. G., który przyjmuje w przychodni wojewódzkiej na ul. Fredry. Jest to spory gmach. Szukam wejścia. Wreszcie mam. Na razie przy okienku jest jedna rejestratorka, ale zaraz przychodzi druga. Pytam, czy może mnie zarejestrować do doktora G. – Dopiero na przyszły rok – odpowiada, a jest początek stycznia. – Jeśli pan chce się spotkać z doktorem, to jest dziś o 15.00. – Opowiadał jej swoją historię. – O, proszę pana, takich osób jak pan przychodzi do nas o wiele więcej. Proszę przyjść trochę wcześniej. Doktor przyjmuje w drugiej części budynku w pokoju 113. – Postanawiam tak zrobić. Przy okazji przespaceruję się przez śródmieście Rzeszowa i pójść przejrzeć do czytelnicy WBP dzisiejszą prasę. Mam też w torbie Olgę Tokarczuk, więc czas zagospodaruję na pewno. W holu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej biorę sobie leżący na stoliku darmowy egzemplarz nieznanego mi pisma „Moja Przestrzeń Kultury”, wydawanego przez pasjonatów literatury. Wkładam go do torby i idę do czytelnicy. Spędzę w niej blisko 2 godziny.

I znów wracam na Fredry do przychodni. Jestem nawet półgodziny wcześniej. Na razie jestem drugi w kolejce, ale co parę minut przychodzi kolejny pacjent. Przed 15 jest już spora grupa, a niektórzy, mniej sprawni, są nawet z opiekunami. Zastanawiam się jak dotrzeć do lekarza, gdy tu wejdziesz. Jest spóźniony blisko 15 minut. Ja i jakaś kobieta atakujemy go od razu przed drzwiami. – Proszę mi przynajmniej pozwolić się przebrać! – mówi. – Czekam stojąc, by asystentka otworzyła drzwi. Zamierzam wparować bez pardonu. Ze mną wchodzi też jakaś starsza pani, w moim wieku. Pozwalam jej przedstawić sprawę, by za chwilę powiedział o swojej. Doktor podaje mi rękę i mówi: – Rozmawiałem telefonicznie z pana żoną i przekazałem jej wszystko. – Panie doktorze, ale zarejestrowano mnie do doktora P. dopiero na koniec kwietnia, a kiedy podadzą wlewki? To nie będzie za późno? – pytam grzecznie. – Nie. Po tygodniu mogą zainicjować immunoterapię. Ale proszę też przypomnieć się onkologom, by zrobili panu tomografię lub rezonans. Bo przecież miał pan nowotwora złośliwego. A to jest już kilka miesięcy po operacji. – Nie wiedziałem, że mam się do nich zgłosić. Nikt mi o tym nie mówił. Sądziłem, że leczenie jest skoordynowane. I oni wysyłają zawiadomienie, bym zgłosił się na wizytę kontrolną. – Nie, nie, proszę pana. Zawsze trzeba przypominać się samemu.

Po rozmowie z doktorem wracam pieszo śródmieściem Rzeszowa do nowego przystanku busów, który oddano w roku ubiegłym. I myślę sobie: szkoda, że premiera, prezesa i ministra zdrowia nie leczą w takich przychodniach. Urban kiedyś mówił: rząd się sam wyżywi. Teraz bardziej aktualne jest: rząd się sam wyleczy. A inni?

Miroslaw Osowski

## POEZJA

**Józef Baran**, *Pokój i wojna*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 152.

**Bożena Boba-Dyga**, *#mimośród*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcie autorki: Anna Szwaja. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 76.

**Wojciech Czapiewski**, *Dzieje poezji polskiej*. Zdjęcie autora, zdjęcie na okładce: Wojciech Czapiewski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 54.

**Anna Dutka-Mańkowska**, *Zegary*. Na okładce obraz Joanny Sendłak *Ptak*. Projekt okładki: MaMiKo. Wydawnictwo MaMiKo, Nowa Ruda 2022, s. 52.

**Jerzy Fryckowski**, *Zalustrze*. Projekt graficzny: Jan Kaja, Jacek Soliński. Redakcja i korekta: autor. Obraz na okładce: Jan Kaja, *Zielony promień*, akryl na płótnie, 2000. Fotografia na stronie 2: Andrzej Walter. Wydawca: Galeria Autorska Ja Kaja, Jacek Soliński, Bydgoszcz 2022, s. 160.

**Krzysztof Galas**, *nieWIDOKI*. Projekt okładki: Agnieszka Ograszko. Zdjęcie na okładce: Krzysztof Kaczmarek. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA, nr 118, Poznań [bez roku wydania], s. 80.

**Maria Gibała**, *Palenie pierza*. Wstęp: Józef Baran. Projekt okładki: Maria Gibała. Opracowanie graficzne: Grzegorz Kijanka. Wydawca: Mamiko, Nowa Ruda 2020, s. 102.

**Maria Gibała**, *Sto pięćdziesiąt kilo dobroci*. Wstęp: Józef Baran. Projekt okładki: Maria Gibała, Anna Szaruga. Fotografie: Maria Gibała. Wydawca: Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2016, s. 100.

**Lech Lament**, *Biały motyl*. Ilustracje i projekt okładki: Lech Lament. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna im. Włodzimierza Pietrzaka w Turku, Turek 2018, s. 60.

**Lech Lament**, *Okolice nadmiaru. Oktostychy*. Ilustracje i projekt okładki: Lech Lament. Korekta: Anna Baśnik. Wydawca: Fundacja Literacka jak podanie ręki, Oddział Wielkopolski ZLP, Turek 2022, s. 58.

**Teresa Paryna**, *Rozmowa z rzeką*. Konsultacja literacka i Połowie: Zofia Brzuchowska. Ilustracje: Teresa Paryna. Nakład autorski, Przemyśl 2021, s. 132.

**Mateusz Pieniążek**, *100 wierszy + jeden ptaszek*. Nakład autorski, Przemyśl 2020, s. 128.

**Witold Stawski**, *Zatrzymanie*. Redakcja: Andrzej Dębowski. Wstęp: Aleksandra Fidziańska. Projekt okładki: Waclaw Nowacki. Grafiki: Kalina Opala i Marcin Helman. Zajęcie autora na IV stronie okładki: Archiwum własne autora. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2023, s. 64.

## PROZA

**Peter Balko**, *Wyspa 0*. Przełożył: Miłosz Waliński. Projekt okładki: Marta Żak. Opracowanie graficzne TYPO 2: Jolanta Ugorowska. *Biblioteka Słów*. Biblioteka Analiz, Warszawa 2022, s. 240.

**Wenanty Bamburowicz**, *Masy powietrza*. Zdjęcie autora: Magdalena Wysoczańska. Zdjęcie na okładce: Małgorzata Południak. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin-Bezzecze 2022, s. 154.

**Roman Ciepliński**, *Schylek*. Zdjęcie autora: Ryszard Pakieser. Obraz na okładce i w książce: Roman Ciepliński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 200.

**Maria Magdalena Człapińska**, *Szpital nadziei*. Redakcja: Maciej Andrzej Zarębski. Projekt okładki: Andrzej Jędrzychowski. Korekta: Ludomira Zarębska, Bożena Janicka. Wydawca: Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne we współpracy ze Związkiem Literatów Polskich Oddział w Łodzi. Seria: Biblioteka Świętokrzyska nr 396, Zagnańsk 2023, s. 136.

**Dariusz Muszer**, *Baśnie norweskie*. Tom 2. Zdjęcie autora: Hanna Rex. Zdjęcie na okładce: Dariusz Muszer. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 340.

**Mateusz Pieniążek**, *Ratlerok Chirurga i inne opowiadania*. Okładka oraz ilustracje w tekście: Henryk Lasko. Fotografia na III stronie okładki: Maria Gibała. DTP: Krzysztof Radymski. Nakład autorski, Przemyśl 2020, s. 168.

**Mateusz Pieniążek**, *Księżyc gaśnie Celino czyli czekamy na świt*. Okładka oraz ilustracje w tekście: Henryk Lasko. DTP: Krzysztof Radymski. Nakład autorski, Przemyśl 2020, s. 100.

**Mateusz Pieniążek**, *Historie pewnych podróży*. Wykorzystano ryciny – G. Braun, *Civitates Orbis Terrarum*, Kolonia 1618, ze zbiorów Muzeum Archidiecezjalnego w Przemyślu. DTP: Czesław Szałyga. Nakład autorski, Przemyśl 2020, s. 108.

**Mateusz Jan Piotr Pieniążek**, *Tato i leghorny*. Opracowanie redakcyjne i graficzne: Karolina Napora. Kury na stronach książki: Piotr Zbożek. Rysunki ołówkiem na okładce z młodzieńczego notesu: Henryk Lasek. Nakład autorski, Przemyśl 2021, s. 132.

**Leonardo Padura**, *Heretycy*. Przełożyli: Dorota i Adam Elbanowscy. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 608.

**Rafał Rózewicz**, *Land*. Opracowanie graficzne: Artur Skowroński. Wydawnictwo j, Jacek Bierut, Wrocław 2022, s. 208.

**Sławomir Wernikowski**, *Partita*. Zdjęcie autora i zdjęcie na okładce: Sławomir Wernikowski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł

Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 264.

**Bronisław Wildstein**, *Jak woda. Brat. O zdradzie i śmierci*. Projekt okładki i stron tytułowych, opracowanie graficzne: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2022, s. 792.

**Juliusz Wątroba**, *Krwawa Kaśka*. Redakcja i korekta: Katarzyna Dziubała. Projekt okładki: Marek Piwko (mjpp). Wydawca: „Śląsk” Sp. zo.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2023, s. 258.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Henryk Berez, Krystyna Sakowicz**, *Korespondencja*. Zdjęcia autorów: Janusz Drzewucki, Monika Gilewska, Paweł Nowakowski. Zdjęcie na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Wokół Literatury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2022, s. 346.

**Jerzy Giedroyc, Zygmunt Haupt**, *Listy 1947-1975*. Opracowanie wstęp i przypisy: Paweł Panas. Opracowanie graficzne: Jan Bokiewicz. Serca *Archiwum „Kultura”*, tom 25, Biblioteka Więzi, tom 383. Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Association Institut Littéraire „Kultura”, Towarzystwo „Więź” Warszawa 2022, s. 320.

**René Grousset**, *Epopėja krucjat*. Z francuskiego przełożył: Piotr Tylus. Recenzja: prof. Grzegorz Kucharczyk. Redakcja: Wojciech Golonka. Projekt okładki: Iwona Pikul. Do okładki wykorzystano obraz Dominique-Louisa Papaty'ego, „William z Clemon broniący Akki w 1291 roku”, Pałac wersalski. Wydawca: Instytut Dziedzictwa Europejskiego Andegavenum, Warszawa 2023, s. 352.

**Stanisław Sławomir Nicieja**, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych, tom XVIII*. 352: prof. Czesław Osękowski, prof. Marian Marek Drozdowski. Redakcja: Halina Nicieja. Korekta: Jadwiga Stepień. Opracowanie graficzne: Bogusław Szybkowski. redaktor techniczny: Ariadna Nicieja. Na okładce: Pałacyk Kupiecki na przedmieściu Berdyczowa – obraz olejny nieznanego autora, ze zbiorów Haliny i Stanisława Niciejów. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Wydawnictwo MS, Opole 2022, s. 368.

## DLA DZIECI

**Mateusz Pieniążek**, *Toto i inne koty. Wiersze*. Ilustracje barwne: Grzegorz Pakuła. Rysunki ołówkiem na stronie 53: Mateusz Pieniążek. Projekt okładki: Karolina Napora, Mateusz Pieniążek. Współpraca graficzna płyty: Joanna Deleńko, Wojciech Pachana, Paweł Mazur. Nakład autorski, Przemyśl 2021, s. 112.

# Kazimierz Burnat

## Rozdarcie

Ich miłość  
pogrąża narastanie  
nierealnych oczekiwań  
wzmagających łaknienie

strumieniem świadomości  
krótkotrwałym jak tęcza  
zwilżają sferę niedosytu

jego serce zakłóconym rytmem  
zapisuje ostatni wiersz  
pełen do końca niewyraźnych  
zwątpień  
zdoła uczynić cię szczęśliwą  
czy w niespełnieniu odejdziesz!

organizm zgnębiony  
rozum ożywiony  
(może sercu rytm przywróci)  
może boska niespodzianka  
z podniebienia niebios  
wprowadzi śmierć w agonię  
da szansę doświadczenia Początku

trwanie cierpieniem  
rozstanie pozorną ulgą

## Przyszłość

*żyjącym*

Zaprzysiężam się z ciszą  
i bezruchem  
świadomość uśmierzam  
okładami z rodzinnej ziemi

wkrótce przerośnięty korzeniami  
uczczony głazem  
o nasyconej treścią strukturze  
oczekiwał będę cieni  
żywych postaci  
(nawet nieludzkich)

czy ktoś mi odpowie –

na strunach wierzchołków  
wiatr  
wygrywać będzie żałosną melodię  
a miazga drzew  
scalać prochy  
w bursztynowy amulet

\* \* \*

Skłócone chmury oddaliły się od siebie  
w oknie głębokiego błękitu  
wypatrujesz bliskich

przywołany głos matki  
pozwala wyrównać oddech  
i odważnie wpuścić zgiełk poranka  
z zapachem mgły i kwitnących zbóż

na pomarszczonym płótnie nieba  
wietrzeją sytuacje  
zapisane na kliszach pamięci

powoli wnikaś w cienie  
błądzące między relikwiami  
dzieciństwa

## Nawiedzenie

Siedzę na ławce ojca  
plecami do ściany  
która nie dzieli

osierocona  
nadal emanuje ciepłem  
Jego lat z końca czasu  
naznaczonego niewidzeniem

gdy na zabliznionej ranę rozgrzeszenia  
nakładam świeżą zaprawę  
czereśniowej żywicy  
z dziurawych okien  
dolatuje świst przeciągu

to stary dom  
wyprowadza tęsknoty

między ugory  
tarnina owocuje diamentem  
kamień pamięcią

## Bezradność

Już bez ciężaru  
upaja się świeżością

z porzuconego tobołka  
wyłaniają się mokre włosy  
niemowlęcia...  
już bez niej

on też jest Emanuelem

spowita płaszczem lęku  
smakuje archaiczne motywy  
potęgi ducha  
błoto którym ją obrzucano  
szlachetnieje

smukłość  
dodaje jej dobrego nastroju  
im bardziej się boi  
tym ciekawiej wygląda  
stara się –  
łatwiej być piękną  
niż roztropną

ze strachu kupi sobie  
lepszy samochód  
ostatni

## Przenikanie

Brakuje mi paru chwil  
na własność  
dystansu w zadumie  
nad dogasającym żarem

zamykam oczy

czuję przelotny szept jutra  
księżyc ustępuje miejsca  
miękkiemu światłu Poranka

ciepłym pulsem  
wpisuję się w jego świeżość  
aby nadać sens bliskości

wtulam w pień  
własny skrawek nieba

\* \* \*

Wczoraj uważałem  
że nazajutrz stanę na szczycie

dziś wiem  
słowo jest chore  
sens rozproszony po polach



**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098;  
504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.